DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, NIEDZIELA 17 GRUDNIA 1933 ROKU | Nr. 348

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 84
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 8
TARNOWSKIE GÓRY — [illegible]

Wybitna poprawa w przemyśle Śląska

1500 robotników uzyskało pracę

Jak się dowiadujemy, dyrekcja huty „Batorego" w Wielkich Hajdukach anulowała zarządzony dla partji 800 robotników 3-miesięczny urlop turnusowy w związku z uzyskaniem nowych zamówień sowieckich, dyrekcja zaś kopalni Ferdynand, która doniedawna była zupełnie nieczynna, przyjęła już do pracy 700 robotników, zatrudnionych już na szybie „Mauwego" i zamierza stan załogi podwyższyć w celu uruchomienia drugiego szybu tej kopalni „Gruszka".

Wiadomości te niewątpliwie wywołają żywe zadowolenie wśród pracowników.

Złodziejstwa urzędników-Niemców w Hucie Królewskiej

Prokurator zarządził dalsze aresztowania

Jak w swoim czasie donosiliśmy z dyrekcji huty Królewskiej wykryto przed około trzema tygodniami nadużycia pieniężne, w związku zczem aresztowany został kierownik biura rachuby Wols.

W wyniku dalszych dochodzeń wyszło na jaw, że wespół z Wolsem dopuszczali się nadużyć i inni urzędnicy dyrekcji huty.

W związku z tem aresztowani zostali w dniu wczorajszym na polecenie szefa zamiejscowego wydziału prokuratury w Król. Hucie szef personalny i nadrewizor huty Józef Śliwiński, kierownik biura rachuby Jerzy Gajda oraz urzędnicy Juljusz Lichtblau, Reinhold Gomolczyk i Herman Klose.

Aresztowani stoją pod zarzutem bądź braku nadzoru, bądź też przemilczenia wobec zarządu huty o nadużyciach o których bezwzględnie byli poinformowani

Ustalono dotychczas, że skutkiem tych oszukańczych manipulacyj dyrekcja huty została poszkodowana na 25.000 zł.

Nie wyklucza to oczywiście, że faktyczne rozmiary malwersacyj były znacznie większe. Ustalą to dopiero skrupulatne badania ksiąg.

Ponieważ afera zatacza coraz szersze kręgi nie są wykluczone dalsze aresztowni wmieszanych w tę aferę urzędników.

Przy tej okazji znaznaczyć należy że wszyscy aresztowani zaliczają się do mniejszości niemieckiej.

Nowa afera oszukańcza na szkodę Państwa

Rewizja w biurach firmy „Gotab"

Dyrektor, wicedyrektor i prokurent aresztowani

Z okazji przeprowadzonych w swoim czasie rewizyj w biurach dyrekcji spółki akcyjnej „Wirek" i s-ki akc. „Godula", rybnickiem gwarectwie węglowem, rudzkiem gwarectwie węglowem, dyrekcji kopalń i hut ks. Donnersmarka w Świętochłowicach i dyrekcji „The Henkel von Donnersmark Estatet — Limited Betuhen" w Karłuszcu i Świerklańcu, natknęły się władze prokuratorskie na podejrzaną działalność firmy „Gotab" — górnośląskie tow. akcyjne dla budowli przemysłowych, które mieści się w Katowicach przy ul. Powstańców 46, w gmachu dyrekcji kopalń i przedsiębiorstw przemysłowych ks. Pszczyńskiego.

Towarzystwo to znajduje się obecnie w likwidacji, jednak w swoim czasie było bardzo aktywne, prowadząc szereg robót przemysłowych, m. in. instalacje nowych szybów i t. p.

Po długotrwałych w tym kierunku dochodzeniach, na zarządzenie prokuratora, przeprowadziła wczoraj rano policja śledcza z kierownikiem wydziału śledczego komisarzem Drobniewiczem na czele rewizję w biurach firmy, w wyniku której aresztowano generalnego dyrektora firmy „Gotab" Agstona Vidora, obywatela węgierskiego, zam. przy ul. Gliwickiej 17, oraz jego zastępcę Emila Szczyrbę, obywatela polskiego (Piłsudskiego 33), prokurenta Pawła Jezierskiego, obywatela niemieckiego (Kościuszki 12).

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem oszukańczych machinacyj finansowych na szkodę skarbu śląskiego i osób prywatnych, jakich przytrzymani dopuszczali się wspólnie z aresztowanym w swoim czasie w związku z aferą spółki akc. „Wirek", dyrektorem inż. Jungelsem.

Rozmiary tej afery nie są dotąd znane, albowiem wszelkie dochodzenia trzymane są w tajemnicy, jednak uchodzi za pewne, że są one bardzo wielkie i rzucają ciekawe światło na stosowany przez przemysł system fikcyjnych zadłużeń przedsiębiorstw.

Aresztowanych przesłuchiwał przez szereg godzin sędzia śledczy sądu okr. dr. Zdankiewicz w obecności prowadzącego wszystkie dochodzenia w sprawie afer przemysłowych wiceprokuratora s. o. dr. Nowotnego.

Przesłuchiwania zakończono o g. 5 pop., poczem sędzia śledczy zawiesił nad przytrzymanymi areszt śledczy.

Biura firmy Gotab zostały opieczętowane i wszelkie znajdujące się tam materjały, korespondencja i t. p. zostaną poddane badaniu.

Wykrycie tej nowej afery, która zazębia się o dawną i aresztowania wywołały na Śląsku ogromne wrażenie.

Ponowne rewizje we Wspólnocie

Eksperci badają zajęty materiał

Prowadzący dochodzenia w sprawie afery koncernu Wspólnoty Interesów, władze prokuratorskie zarządziły ponowną rewizję w biurach tego koncernu, zwłaszcza w biurach dawnej dyrekcji huty Bismarka w Wielkich Hajdukach.

Zajęto szereg dalszych materjałów, które samochodami policyjnemi przewieziono z Hajduk do sądu okręgowego w Katowicach. Materjały te zostały oddane ekspertom z dr. Zającem na czele.

Na marginesie tej sprawy zauważyć należy, że nałożona na koncern Wspólnoty grzywna w wysokości 100.000 zł. przez ministerstwo przemysłu i handlu nie wyklucza dalszej odpowiedzialności z tytułu ukrócenia opłat stemplowych od tej umowy, jak to niektóre pisma komentują.

Decyzja min. przemysłu i handlu opiera się wyłącznie na przepisie umowy o kartelach, niema żadnego wpływu na dalsze postępowanie i odpowiedzialność karno-skarbową.

Na dnie bieda-szybu

Wczorajszej nocy około godz. 3-ej opuszczający się do bieda szybów na polach Wełnowca bezrobotny, 24-letni Paweł Baron z Siemianowic (Jerzego 2) wskutek zerwania się haku prymitywnej windy spadł na dno szybiku, łamiąc lewe ramię i nogę.

Ofiarę kryzysu po wydobyciu przez towarzyszów z szybu, odstawiono do szpitala Spółki Brackiej w Siemianowicach.

Wyprawa 100 bezrobotnych na pociąg węglowy

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczoraj późnym wieczorem opodal stacji kolejowej Radzionków rzuciła się grupa około 100 bezrobotnych na będący w biegu pociąg węglowy, chcąc zaopatrzyć się w opał.

Obsługa pociągu zaalarmowała maszynistę, który przy pomocy syreny wezwał pomocy policji.

Nadbiegły patrol policyjny po bezskutecznem wezwaniu bezrobotnych do zaprzestania grabieży, oddał kilka strzałów na postrach, w związku z czem bezrobotni porzucili swój zamiar i salwowali się ucieczką.

Transport przemyconych pomarańczy wpadł w ręce „zielonków"

Wczorajszego przedpołudnia zatrzymali wywiadowcy straży granicznej na jednej z ulic Chebzia mieszkańca Lipin Józefa Kurpana, który trudnił się przewożeniem przemyconego z Niemiec towaru w głąb kraju.

Przeprowadzającym rewizję Kurpan zamierzał przeszkodzić, w związku z czem zawezwano policję, która Kurpana przytrzymała.

Na furmance znaleziono skrzynię pomarańcz, pochodzących z przemytu. Zajęty towar oddano urzędowi celnemu.

Urzędnicy huty „Laura" pod groźbą eksmisji

W dniu wczorajszym dyrekcja huty „Laura", należąca do koncernu Wspólnoty Interesów wymówiła wszystkim swoim zredukowanym urzędnikom mieszkania służbowe, żądając ich opuszczenia w dniu 31/12 r. b.

Decyzję swą dyrekcja uzasadnia faktem, że mieszkania te musi przydzielić innym urzędnikom, którzy dotąd z mieszkań służbowych nie korzystali.

Wiadomość ta wywołała wielkie zaniepokojenie wśród urzędników huty „Laura", którzy mimo pozostawania bez pracy opłacali regularnie czynsz. Urzędnicy ci zapowiadają, że dobrowolnie mieszkań nie opuszczą w zimie.

Sprawa niewątpliwie znajdzie swój epilog przed sądem.

Zastanówmy się trochę...

Zabawnv gniew

Prasa angielska dąsa się w ostatnich dniach na Polskę.

A dziennik „Morning Post" jest poprostu oburzony!...

O cóż poszło? Cośmy zawinili szanownym obywatelom Albjonu?

Ano, poszło o to, że pewna firma angielska w Gibraltarze otrzymała ładunek 6000 ton węgla polskiego. Jest to pierwszy wypadek wyładowania polskiego węgla w angielskim Gibraltarze.

I o to jeszcze gniewają się na nas zacni Anglicy, że od pewnego czasu węgiel polski idzie do portów włoskich. Właśnie przed dwoma tygodniami przybyło do tych portów 30 tysięcy ton węgla polskiego. A nie angielskiego. I w tem jest sek, o to właśnie dąsają się na Polskę Anglicy.

Ale „Morning Post" popełnia w swem oburzeniu i uniesieniu dużą niezręczność bo w tymże artykule, który daje wyraz wściekłości z powodu wypychania przez węgiel polski węgla angielskiego w portach śródziemnomorskich, o parę wierszy zaledwie dalej czytamy, że węgiel swój wysyła Polska na morze Śródziemne od czasu umów angielsko-skandynawskich. Przedtem państwa skandynawskie, Szwecja i Norwegja, były dobrym rynkiem dla węgla polskiego. Odkąd jednak węgiel polski został stamtąd wypchnięty przez angielski, Polska pcha się ze swym węglem na inne tereny, a w szczególności do krajów, które zaopatrywały się dotychczas w węgiel angielski.

Tak pisze w szczerem oburzeniu „Morning Post".

I niewiadomo doprawdy, czy wywody te są tylko naiwnością (nazwijmy to tak), czy też zwykłą bezczelnością pewnych siebie dżentelmenów.

Znając Anglików, skłonić się trzeba raczej ku temu drugiemu stwierdzeniu.

Bo czyż nie bezczelnością jest przyznawanie się do wypchnięcia konkurenta z zajmowanych przez niego rynków i jednoczesne rozdzieranie szat na znak „świętego oburzenia" gdy ten wypchnięty konkurent skolei usiłuje wejść na inne rynki, które są dlań dostępne.

Jest to typowy przykład etyki i moralności murzyńskiej. Zupełnie tak, jak z tym czarnym, który, na pytanie misjonarza, co jest dobrem a co złem, odpowiedział: „dobrem jest, gdy ja zjem krowę mego sąsiada, a złem, gdy on zje moją krowę"....

Z Sejmu

Komisja budżetowa

W piątek po połud. sejmowa komisja budżetowa podjęła dalsze obrady nad preliminarzem budżetowym, rozpatrując budżety ministerstwa opieki społecznej i funduszu pracy. Przed rozpoczęciem obrad komisji budżetowej odbył się w przyległej sali pokaz filmu ilustrującego zatrudnienie bezrobotnych na różnych robotach publicznych.

Po pokazie komisja wysłuchała dłuższego referatu posła Sowińskiego o budżecie ministerstwa opieki. Wydatki budżetowe tego ministerstwa preliminowane są w wysokości 64 miljonów 62? tys. 150 zł., dochody zaś przewidziane są w wysokości 3 milj. złotych. Następnie referent omówił doniosłą rolę inspektorów pracy, zagadnienie opieki nad młodzieżą, akcję zwalczania nierządu, której projekt wniesiony będzie w najbliższym czasie do Sejmu, oraz przygotowującą się akcję walki z żebractwem. Dalej referent zapowiedział ukazanie się wkrótce rozporządzenia wykonawczego do ustawy o opiece nad inwalidami.

Następnie referent wniósł szereg wniosków dotyczących zmian cyfrowych w poszczególnych pozycjach, które to zmiany zostały już uzgodnione z ministerstwem opieki.

Omawiając budżet funduszu pracy referent specjalnie podkreślił, że pomimo iż ustawa o tym funduszu późno stosunkowo weszła w życie, tempo prac dokonywanych z tego funduszu rośnie z miesiąca na miesiąc.

Kolejka mówców

Długą kolejkę mówców rozpoczął poseł R o z m a r i n (Koło Żydowskie), który chwalił stosunek ministerstwa do emigracji żydowskiej i apelował do okazania pomocy materjalnej żydowskim instytucjom filantropijnym.

Posłanka Z a l e s k a (Klub Nar.) ubolewała nad nędzą i bezrobociem. Pos. W a g n e r (BB) prosił o uwzględnienie lokalnych interesów przy zamówieniach państwowych na różnego rodzaju dostawy, apelował o zmianę systemu rewizji aktów inwalidzkich, gdyż w obecny sposób praca trwać będzie 5 lat.

Dalej przemawiał C z u k u r (Ukrainiec), S z c z a k o w s k i (PPS) i wicemarszałek P o l a k i e w i c z (BB), który podnosił kwestję kosztów w dziedzinie opieki społecznej.

Po przemówieniach pos. K o r n e c k i e g o (Kl. Nar.) P o m i a n o w s k i e g o, K o z u b s k i e g o (N. P. R.) i B i t t n e r a (Ch. D.) dyskusję wyczerpano i głos zabrał minister opieki społecznej p. H u b i c k i.

Przemówienie min. Hubickiego

Po wyczerpaniu listy mówców głos zabrał minister opieki społecznej, dr. Hubicki.

Co do kwestii stworzenia samodzielnych warsztatów dla bezrobotnych — mówił p. minister — to jest to bardzo trudne. Uważam, że w tej chwili może to być stworzone tylko za pieniądze skarbowe. Dawanie zapomóg jest ostatecznością.

W sprawie rewizji aktów inwalidzkich, p. minister przyznaje, że rewizja ta odbywa się leniwie. Ulepszenia techniczne jednak opierają się o stronę finansową.

Następnie p. minister poruszył sprawę opieki nad niewidomymi i nad chorymi gruźliczymi.

Skolei p. minister omówił działalność inspekcyj pracy, przyznając, że zasługuje ona na największą pochwałę.

Wreszcie — kończąc, p. minister zaznaczył, że sprawa ubezpieczeń na starość wniesiona już jest na Radę ministrów, z tem, by mogła obowiązywać od 1 stycznia roku przyszłego. Zależy to więc od Rady ministrów.

Sobotnie posiedzenie

Sobotnie obrady komisji budżetowej poświęcono rozpatrzeniu budżetów przedsiębiorstw podległych ministerstwu opieki społecznej, a więc uzdrowisk państwowych, szpitali, państw. zakładu higienicznego. Zyski ze zdrojowisk preliminowano w roku bież. na 5.350.386 zł.; na rok przyszły obliczane są na 3.790.860 zł. Dochody szpitali państw. obliczane są na 1.541.800 zł. wobec 2.531.579 w roku poprzednim. Wydatki zaś wyniosą 2.760.250 zł.

Państwowy zakład higjeny ma przynieść 1.453.800 zł. gdy dawniej liczono 1.437.800 zł. Wydatki wynoszą tu tylko 1.359.200 zł.

Dyskusję nad tym budżetem rozpoczęto o g. 10 m. 50, przyczem członkom komisji referent pos. Dyboski demonstrował wzory naszych wód mineralnych, a następnie wygłosił szczegółowe sprawozdanie o przedsiębiorstwach i zakładach podległych min. opieki społecznej.

W obradach bierze udział z ramienia rządu wicemin. dr. Piestrzyński.

W dyskusji pos. Rymar (Klub nar.) dowodził, że państwo powinno oddać zdrojowisko w ręce prywatne. Suma zaległości państwa, kas chorych, samorządów i osób prywatnych w szpitalnictwie jest olbrzymia i sięga prawdopodobnie wysokości jednorocznego budżetu wszystkich szpitali. Wymaga to radykalnej reformy, jak wypłacenia tych należności przyjnajmniej w takiej wysokości, by umożliwić szpitalom normalną gospodarkę. Pociągnie to za sobą potanienie kosztów leczenia. Szpitalnictwo wymaga większej rozbudowy, gdyż obecnie w wielu szpitalach nie przyjmuje się nawet cięższej chorych z powodu braku miejsca, a zdarzają się wypadki, że w jednem łóżku leży dwóch chorych.

Torgler jest niewinny!

Woła dr. Sack

LIPSK, 16.12. Na dzisiejszem posiedzeniu trybunału Rzeszy zabrał głos obrońca Torglera dr. Sack.

Podkreśliwszy na wstępie doniosłość historyczną procesu nietylko dla Niemiec, lecz i dla całego świata, obrońca omawia w ogólnych zarysach walki polityczne z początku r. b. ze szczególnem uwzględnieniem dziejowej misji narodowego socjalizmu.

Następnie donośnym głosem stwierdza na wstępie: „Torgler jest niewinny (po twarzy Torglera spływają łzy, żona jego również płacze). Bronię go z całą świadomością jako człowieka i komunistę. Różnic między nim a mną nigdy nie było", z mistrzowską precyzją obrońca po kolei odpiera wszystkie punkty oskarżenia.

W dalszym ciągu swego przemówienia adw. Sack przedstawia poszczególne fragmenty pobytu Torglera krytycznego dnia w Reichstagu.

We wzruszających do głębi słowach charakteryzuje obrońca następnie prawy charakter wodza niemieckich komunistów, którego cechowała zawsze szeroko pojęta pomoc dla bliźnich i szlachetność posunięć.

Sam kanclerz powiedział — woła Sack — „Niech Bóg nas zachowa, aby sprawcą zbrodni miał być Niemiec". Przebieg procesu wykazał nam, że Niemiec Torgler nie współdziałał w podpaleniu Reichstagu. Proszę więc o uwolnienię mego klienta od winy i kary.

Na tem zarządzono południową przerwę, po której kolejno przemawiać będą wszyscy oskarżeni.

Dlaczego nie obradowała

sejmowa komisja spraw zagranicznvch

Na żądanie regulaminowo przewidzianej ilości posłów, pos. J. Radziwiłł, jako prezes, zwołał na wczoraj sejmową komisję spraw zagranicznych.

Do obrad komisji jednak nie doszło, a to dlatego, że z ubiegłej sesji sejmowej nie została ani jedna niezałatwiona sprawa, Sejm zaś dotychczas nie przesłał żadnego wniosku.

Pozostawałoby więc jeszcze przeprowadzenie dyskusji politycznej, ale do tego potrzebne jest miarodajne oświadczenie rządu, które byłoby podstawą do dyskusji. Takiego zaś oświadczenia niema.

Wobec tego — oświadczył prezes pos. Radziwiłł — nie mając porządku dziennego, zamykam posiedzenie komisji.

W związku z wczorajszem posiedzeniem komisji, które odbyło się bez dyskusji, dowiadujemy się, że w ciągu najbliższego tygodnia minister spraw zagranicznych p. J. Beck, zamierza przedstawić na terenie parlamentu politykę zagraniczną rządu.

Skazanie księdza

za atak na swastykę

BERLIN, 16.12. — Sąd krajowy w Kolonji skazał wczoraj duchownego katolickiego Józefa Schmitza, proboszcza w miejscowości nadreńskiej Quadrath na 3 miesiące więzienia z powodu znieważenia flagi państwowej.

Ksiądz Schmitz miał w czerwcu b. r. wzywać w „Gazecie Kościelnej" wiernych, aby w czasie procesji Bożego Ciała nie wywieszali flag „z pogańskim symbolem oraz pogiętemi krzyżami".

Relacje świadków katastrofy

Poznań pod wrażeniem okropnego wypadku

POZNAŃ, 16. 12. — Telefonem od własnego korespondenta.

Miasto żyje nadal pod przygnębiającem wrażeniem strasznej katastrofy kolejowej. W okresie przedświątecznym, gdy stolica Wielkopolski szykowała się do radosnych dni Bożego Narodzenia — śmierć tylu osób — a zwłaszcza dzieci szkolnych żałobą okryła wszystkie serca.

Z niebywałego zamętu dnia wczorajszego — dziś już zaczyna wyłaniać się obraz katastrofy w całej okropności.

NAOCZNI ŚWIADKOWIE.

Katastrofę spostrzegli pierwsi dwaj mężczyźni, mieszkający opodal toru kolejowego, którzy w krytycznym momencie szli do pracy. Są to: sierżant Stanisław Szubert z 7 pułku saperów (Jeżycka 36) i Michał Zakrzewski (Poznańska 59) Opowiadają oni o wypadku w sposób następujący:

— Usłyszeliśmy piekielny huk. Spojrzeliśmy na tor, gdzie stał pociąg osobowy. Przed oczami zamajaczył nam ogromny, wysoki, jak wieża stos żelaza. Były to wagony, które spiętrzyły się i spadły. Jeden wagon z ogromnym trzaskiem spadał niezwykle szybko po zmarzniętym i oślizgłym nasypie wdół, wprost na słup telegraficzny. Słup został strzaskany na drobne drzazgi, a wszystkie druty zerwane.

Z pod gruzów rozległy się jęki — jednocześnie z wagonów, które zostały na torze wyskakiwali ludzie i jakby zupełnie nieprzytomni biegli naoślep przed siebie.

Pan Zakrzewski zaalarmował pogotowie prywatne, Kasę Chorych i straż pożarną.

Sierż. Szubert rzucił się na ratunek.

Na zamrożonej ziemi przywaleni złomami żelaza, pokrytemi szronem — leżeli zabici.

AKCJA RATUNKOWA.

Straż ogniowa, która przybyła na miejsce, dźwigarami podnosiła części wagonów i wydobywała ciężko rannych. Przewożono ich do szpitali, część umieszczono w gmachu Ubezpieczalni Krajowej — a kilka osób w pobliskich mieszkaniach prywatnych. Do pracy stanęło 16 lekarzy i kilkunastu sanitarjuszy.

ZWROTNICZY TŁUMACZY SIĘ

Nastawniczy Wawrzyniak, który stał się przyczyną katastrofy, tłumaczy się, że semafor nastawiał siłą, bowiem przypuszczał, że wskutek mrozu zamarzł. Nie sądził nigdy, że jest on celowo nastawiony, aby uniemożliwić wjazd następnego pociągu. Rozmiary katastrofy nie byłyby tak wielkie, gdyby nie 19-stopniowy mróz

„ZA WRÓCONE ŻYCIE..“

W komisarjacie kolejowym odbywało się przesłuchiwanie uratowanych ofiar katastrofy.

Jeden uczeń — Włodek Linkowski opowiada o katastrofie:

— Jechało nas dużo. Mówiliśmy o szkole i niczego się nie spodziewaliśmy.

Pociąg stanął. Czasami się to zdarza. Potem był straszny huk. Poczułem że lecę i boli mnie w kilku miejscach. Potem nic nie czułem.

— Czy cię ocucono?

— Sam otworzyłem oczy i zacząłem uciekać...

— No, a teraz gdy ojciec przyjdzie co zrobisz, mały?

— Pójdziemy, proszę pana, do kościoła. Trzeba podziękować.

Włodek pójdzie do kościoła „za wrócone życie podziękować Bogu".

Samobójstwo
przed rozprawą

W więzieniu gdańskiem powiesił się aresztowany pod zarzutem zabójstwa robotnik Grünberg.

Swego czasu zakłuł on nożem na śmierć swoją żonę, z którą żył w separacji.

Właśnie w dniu samobójstwa miała się odbyć rozprawa przeciw niemu.

Komornik zażądał od ministra rolnictwa
wydania części puszczy Swisłockiej

Ciągnący się od kilku lat proces spadkobierców sp. gen. Tadeusza Tyszkiewicza b. naczelnika Rządu Narodowego na Litwie ze skarbem państwa o puszczę Świsłocką daje znów znać o sobie

Sprawa trwała 6 lat. Adwokaci wystąpili przeciw Skarbowi Państwa o zwrot puszczy Świsłockiej, która moskale skonfiskowali gen. Tyszkiewiczowi. W wyniku procesu, który przeszedł przez wszystkie instancje zasądzono na rzecz Skarbobierców 23.792 hektarów puszczy.

Wykonanie wyroku winno było być uskutecznione przez dyrekcje lasów państwowych. Sprawa jednak uległa zwłoce. Tymczasem wyszła ustawa nakazująca płacenie podatków od zwracanego majątku, podatków, dochodzących do 30 proc. wartości objektu.

Od puszczy Świsłockiej dyrekcja lasów państwowych pobrała tytułem podatku 11.100 hektarów, reszty jednak dotąd spadkobiercom gen. Tyszkiewicza nie wydano.

Tymczasem weszła w życie nowa procedura cywilna, która przewiduje możliwość podjęcia egzekucji przez komornika przeciw instytucjom rządowym.

Wczoraj rzecznicy spadkobierców zwrócili się do komornika w Świsłoczy o wykonanie wyroku i komornik ten posłał wezwanie Skarbowi w osobie Ministra rolnictwa o dobrowolne wykonanie wyroku w ciągu trzech dni z zastrzeżeniem, że jeśli lasy nie będą dobrowolnie wydane powodom będą oni wprowadzeni w posiadanie przez komornika.

Jestto pierwszy tego rodzaju wypadek, by komornik posłał wezwanie ministrowi, jako przedstawicielowi Skarbu Państwa.

Polska nie staje do wyścigu zbrojeń
ale zapewni obronę kraju

W numerze z dnia 15-go b. m. wielkiego dziennika politycznego Szwajcarii „Le Moment" ukazujący się w Genewie i drukującego obecnie międzynarodową ankietę na temat stanu zbrojnej gotowości obronnej poszczególnych państw, znajduje się wywiad z referentem budżetu wojskowego w Sejmie. wicemarszałkiem dr. Polakiewiczem.

Dr. Polakiewicz poprzedził odpowiedź swą obszernym wstępem historyczno-geograficznym, poczem oświadczył:

Naród polski zdaje sobie dokładnie sprawę z konieczności utrzymania silnej i dobrej armji, jako jedynej gwarancji całości państwa w dzisiejszych warunkach bezpieczeństwa.

Ofiary, jakie z tego tytułu ponosi, są ograniczone koniecznością przeprowadzenia szeregu niezbędnych inwestycyj charakteru ogólnego, wskutek czego należyta rozbudowa systemu obronnego Polski musi być rozłożona na szereg lat i szereg pokoleń.

Dwa te narzucające się siłą faktu warunki przesadzają — mojem zdaniem — o naszym stosunku do prac rozbrojeniowych.

A dalej mówi m. in.: Przechodzę teraz do odpowiedzi na właściwe pytania co do stanu obronności państwa.

Pierwszą wielką pozycję stanowi tu siła moralna naszego wojska. Twórcą, a jednocześnie źródłem tej siły jest Marszałek Piłsudski, genjalny organizator młodej armji polskiej i zwycięski wódz w wojnach 1918—1920. Jego dziełem jest dzisiejsze wojsko polskie i z jego niezwykłego autorytetu czerpie ono swe siły moralne. Zdołał on tchnąć w szeregi wojska głęboką wiarę we własne siły i wysoko podnieść poczucie żołnierskiego honoru.

Temu wysokiemu poziomowi moralnemu odpowiadać się zdaje stopień wyszkolenia wojskowego i gotowości bojowej.

W ciągu ostatnich pięciu lat Polska. ożywiona duchem pokojowym — dwukrotnie dobrowolnie zredukowała swój budżet wojskowy: od czterech lat budżet wojskowy wynosił już tylko 490 milj. franków szwajc. (840 milj. zł.), a obecnie zapreliminowano go z redukcją 9 proc., t. j. w wysokości 445 milj. fr. szwajc. (768 milj. złotych).

W stosunku do długości granic państwa daje to 82 i pół tys. fr. szwajc. na 1 klm. granicy, a w stosunku do ilości ludności daje to obciążenie 13,9 fr. szw. na 1 mieszkańca. Proszę to porównać choćby tylko z dwukrotnie wyższym budżetem wojskowym niemieckim przy znacznie mniejszej armji i ograniczeniach w sprzęcie. Skromny ten i w dalszym ciągu redukowany budżet jest najwyraźniejszym dowodem wybitnie pokojowych tendencyj w rozwoju polskich sił zbrojnych. Jednak nawet i tak ograniczony budżet pozwala dzięki oszczędnej i racjonalnej gospodarce, pokryć niezbędne zapotrzebowania materjalne armji.

Polska ożywiona jest jaknajbardziej szczerym duchem pokojowym, czego wyraz dała w szeregu ostatnich aktów politycznych, **do wyścigu zbrojeń nie staje, ale ma niezłomną wolę utrzymać stan obronności kraju na należytym poziomie, gwarantującym jej całość i niezawisłość państwa i wolę tę w czyn wciela.**

Demonstracja urzędników
przeciw nowym podatkom

PARYŻ, 16.12. Wczoraj ok. g. 6 wieczorem przed gmachem senatu odbyła się manifestacja urzędników, którzy zebrali się w liczbie 250. Wzmocnione siły policyjne zdołały wkrótce rozproszyć manifestantów, nie pozwalając im przedostać się do wnętrza gmachu.

Demonstranci wznosili wrogie okrzyki przeciw komisji finansowej senatu i jej przewodniczącemu. Z manifestacji skorzystało kilku komunistów, którzy na stopniach teatru „Odeon" rozpoczęli pieśni rewolucyjne. Policja aresztowała pare osób.

Zmasakrowany murzyn
po wyroku uniewinniającym

LONDYN. 16.12. Z Nowego Jorku donoszą o nowym wypadku lynchu, który wydarzył się w pobliżu miejscowości Columbia w stanie Tennesee.

Pewien murzyn, który po kilkotygodniowem śledztwie został uwolniony od winy i kary z zarzutu napadu na białą kobietę, padł ofiarą samosądu.

W odległości kilku kilometrów od miasta znaleziono murzyna, powieszonego na drzewie.

Ciało jego było zmasakrowane. Sprawcy okrutnego czynu zbiegli bez śladu.

Wyrok śmierci
w Starogardzie

TORUŃ, 16.12. Sąd okręgowy w Starogardzie, jako doraźny ogłosił wczoraj wyrok, skazujący 21-letniego Klemensa Wenckiego za zamordowanie policjanta Matusiaka na karę śmierci przez powieszenie.

Statek kobiet
w Gdyni

Do portu w Gdyni przybyć ma niebawem oryginalny statek sowiecki, od bywający obecnie podróż po morzu Bałtyckiem.

Statek ten pod nazwą „Krestjanin", jest pierwszym statkiem na świecie, który ma załogę, złożoną całkowicie z kobiet - marynarzy.

Syn żydowskiego „króla gałganiarzy"

zginął w powstaniu na Kubie

Dopiero teraz nadeszła do Rygi wiadomość, która obudziła poruszenie w szerokich kołach tamtejszych przemysłowców i kupców: wiadomość o tem, że na wyspie Kubie podczas powstania zginął od kuli karabinowej Wasyli Zyw, postać niezmiernie popularna w stolicy Łotwy.

Życie tego człowieka podobne jest w treści do romansu awanturniczego.

SYN MAGNATA

W przedwojennym Petersburgu znana była doskonale postać żydowskiego bogacza Zywa, właściciela największych w Rosji hurtowni gałganów przeznaczonych dla papierni. Stary Zyw, był człowiekiem, którego majątek obliczano na sumę 25 miljonów rubli w złocie.

Jedynym jego synem był Wasyli. Ojciec dał mu staranne wychowanie i wykształcenie. Chłopiec skończył gimnazjum, a następnie wydział prawny uniwersytetu.

Gdy wybuchła wojna, młody Zyw wstąpił do armji i w drodze niesłychanego wyjątku, mimo, że był Żydem, otrzymał stopień oficera. Prawdopodobnie stary Zyw wiedział gdzie ma „posmarować", by synowi przypiąć oficerskie szlify.

Z OJCA NA SYNA „GAŁGANIARZ".

Gdy wybuchła rewolucja, młody Zyw udał się na emigrację do Rygi. Ale nie zerwał stosunków z Sowietami. Przeciwnie, nawiązał z sowieckim „Torgpredstwom" stosunki handlowe w specjalności, której poświęcał się jego ojciec (stary Zyw umarł w czasie wojny). Został gałganiarzem. Sprzedawał gałgany do Sowietów, otrzymawszy kredyty w bankach ryskich, a także i kredyty zagranicą, zwłaszcza w Berlinie.

Interes gałganiarski młodego Zywa rozwijał się znakomicie. Mimo młodego wieku, stawał się takim samym „królem gałganiarzy", jakim był jego ojciec.

Młody Zyw kupił sobie piękną willę pod Rygą, wspaniałe samochody, przyjmował szeroko grono przyjaciół i znany był jako czarujący gospodarz i usłużny dla wszystkich człowiek.

Ale oto, pewnego dnia...

„POŻYCZ DO JUTRA!"

Pewnego dnia, przyjaciele Zywa byli ogromnie zdziwieni. Bo, oto, człowiek uchodzący powszechnie za miljonera, zjawił się pewnego ranka u każdego ze swych przyjaciół oddzielnie i napożyczał od nich szereg większych i mniejszych sum, zapewniając każdego, że tylko „do jutra", bo jutro spodziewa się pieniędzy.

Jakież było zdumienie i przerażenie przyjaciół, gdy nazajutrz mieszkanie Zywa okazało się puste. Opuścił Rygę wraz ze swym wspólnikiem i jego żoną, nie zostawiając ani jednego słówka do przyjaciół, których „naciągnął" na pożyczki.

W mieście powstała panika. Poszkodowani zaczęli liczyć swe „rany". Było ich wiele i bardzo dotkliwe. Nawet po likwidacji składów Zywa, które pozostawił w Rydze, wierzyciele nie zostali zaspokojeni.

A mimo to, Zyw potrafił tak swem zachowaniem oczarować ludzi, że mało kto mówił o nim źle. Przeciwnie, żałowano go, że skończył tak smutnie.

NA WYSPIE KUBIE

Nikt z najbliższych, nawet przyjaciół nie mógł się, mimo starań dowiedzieć, gdzie znajduje się Zyw.

Zniknął poprostu z powierzchni ziemi.

Upłynęło prawie siedem lat od jego zniknięcia z Rygi i oto, zagadka się roz wiązała.

Z wyspy Kuby nadeszła wiadomość o tem, że Zyw zginął tam trafiony kulą w czasie walk powstańczych.

Dopiero po tej żałobnej wieści, nadeszła do jednego z dawnych przyjaciół, „króla gałganiarzy", druga wiadomość.

Był to stary, bo pisany przed paroma miesiącami list samego Zywa.

Uciekinier pisał, że nareszcie udało mu się ustalić gdzieś i uporządkować nanowo swe życie. Że zamierza zostać na Kubie i tam prowadzić pewne przedsiębiorstwo.

Że marzy tylko o jednem: by móc zarobić i spłacić swych wierzycieli, których pozostawił w Rydze.

Przyjaciele Zywa, co go dobrze znali twierdzą, że ten lekkomyślny, ale uczciwy człowiek z pewnościąby to zrobił.

Tymczasem w romantyczny sposób zakończył swój niezwykły żywot.

:::*:::

Powrót z Wielkiej Wojny

po siedemnastu latach

Niezwykły wypadek zdarzył się we wsi Osuchowo w p. w. brasławskim, dokąd powrócił do 17-letniej nieobecności niejaki Piotr Zagórny, który już dawno był uważany przez żonę i rodzinę za zmarłego w niewoli.

W r. 1916 dostał się on do niewoli niemieckiej i przebywał w licznych miastach i obozach dla jeńców w Niemczech. W r. 1918 pewna Niemka ułatwiła mu ucieczkę z obozu dla jeńców w. Freiburgu, poczem ukrywała go przez dwa lata u swej ciotki, zamieszkałej na prowincji.

Wraz z innymi b. jeńcami i dwiema Niemkami dostał się następnie Zagórny do Francji, gdzie zaciągnął się do Legj Cudzoziemskiej. Przybywszy do Marokka, walczył on w pustyniach Meknes i okolicach Fazu, gdzie dwukrotnie był ranny.

W r. 1927 porwany został Zagórny z dwoma innymi legjonistami przez Algierczyków do niewol, z której zbiegł i po dłuższej tułaczce przybył do Algieru, skąd w charakterze posługacza okrętowego dostał się statkiem do Brazylji i po kilkuletniej, ciężkiej pracy dorobił się majątku. Wówczas postanowił wrócić do kraju.

Niestety, ciężka choroba nie pozwoliła mu zrealizować zamiaru i przeszło rok musiał przeleżeć w szpitalu.

Wreszcie powrócił i w rodzinnej wsi odnalazł ojca, żonę i syna. Rzekoma wdowa wyszła w międzyczasie już dwa razy zamąż, obecnie jednak była znowu „do wzięcia", gdyż ostatni małżonek zakończył życie.

):*:(

Połączenie czterech mórz

Gigantyczne plany nowej „piatiletki"

Druga „piatiletka" zapowiedziana przez rząd sowiecki, przewiduje między innemi realizację gigantycznego planu stworzenia t. zw. „Wielkiej Wołgi".

Plan ten zmierza ku „zreformowaniu" całej rzeki pod wieloma względami. Między innemi Wołga będzie nietylko uregulowana w swym biegu, ale będzie unormowany również dopływ mas wodnych, a jednocześnie łożysko jej ma być skrócone na łuku samarskim o 125 kilometrów.

W miejscu tem ma być wybudowana wielka hydrocentrala, wytwarzająca energję elektryczną dla całego dorzecza.

Jednocześnie ma być przeprowadzony kanał Wołga — Don, który połączy drogą wodną cztery morza: Bałtyckie, Białe, Kaspijskie i Czarne.

Dalej plan przewiduje irygację 4 milj. ha roli uprawnej, którą nawiedzają klęski posuchy, tej najgorszej plagi urodzajnych i żyznych okręgów nadwołżańskich.

):*:(

Tajemnica strzałów w „Rybie"

wyjaśnia się powoli

W sprawie tajemniczego mordu w Krakowie pewne szczegóły śledztwa wskazują, że pomimo to morderstwo było wynikiem bezwzględnej walki konkurencyjnej firmy „Ryba" z drobnymi kupcami.

Firma „Ryba" niszczyła egzystencję poszczególnych mniejszych handlarzy. W toku śledztwa wyjaśnia się również kwestja zaginionych pieniędzy.

Okazało się, że po zbrodni przy była do lokalu firmy „Ryba" służąca wspólnika firmy Schneidera. Wchodząc do lokalu, usłyszała ona krzyk rannego Mojżesza Kalfus sa, wołającego: „Mój brat zastrzelony a pieniądze na wierzchu". Wówczas służąca wbiegła do pokoju i zabrała leżące na stole banknoty.

Dynamit

w węglu

Niejaki Władysław Bartnik zawiadomił władze bezpieczeństwa w Radomsku, że wyładowując wagon węgla na stacji kolejowej, nadesłany przez kopalnię „Reden" z Zagł. Dąbr. znalazł jakąś podejrzaną paczkę.

Przybyła na miejsce policja stwierdziła, że wewnątrz paczki znajduje się dynamit.

Wdrożono śledztwo celem ustalenia czy dynamit, znaleziony w wagonie z węglem, miał służyć jako narzędzie do zbrodniczego zamachu na pociąg, czy też został przez nieuwagę złożony w wagonie przez któregoś z górników.

Aresztowanie „bezrobotnych"

za napad bandycki

Do mieszkania dyrektora i współwłaściciela huty szkl. w Wyszkowie pod Warszawą, p. Wł. Garwolińskiego przybyło około godz. 6-tej wieczorem czterech mężczyzn, którzy zwrócili się do p. Garwolińskiego z prośbą o pracę.

Gdy nieznajomi usłyszeli odpowiedź odmowną, mężczyźni wydobyli rewolwery i zażądali podniesienia rąk do góry, poczem ustawiając wszystkich domowników twarzą do ściany przystąpili do rabunku.

W czasie plondrowania mieszkania bandyci zrabowali 6000 zł., 200 dolarów w złocie, 150 marek niem. w srebrze, weksle na 1000 zł., biżuterię oraz garderobę.

Po zaalarmowaniu policji aresztowano 30-letniego Zygmunta Sztachelskiego oraz dwu jego braci 25-letniego Czesława i 26-letniego Kazimierza, sąsiadów Garwolińskich, którzy „nadali" robotę. Wkrótce potem aresztowano trzech bandytów biorących czynny udział w napadzie 30-letniego Romana Jachimowicza, 25-letniego Marjana Gromka i 35-letniego Franciszka Komodzińskiego z Tłuszcza.

Aresztowani bandyci mają już za sobą wyroki skazujące za podobne napady.

Niedziela 17 GRUDNIA 1933	Dziś Łazarza. Jutro N. M. P. SŁOŃCE Wsch. sł. 7.39 Zach. sł. 3.24 Wsch. ks. 8.33 Zach. ks. 3.16

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Franciszek K. Żory. Warunkiem korzystania z ulg musi być to, iż dom został wybudowany po 16 listopada 1930 r. Wówczas następuje zwolnienie na okres lat 15 od podatku budynkowego, podatku od nieruchomości (komunalnego i państwowego), 2) Koszty budowy potrącone w okresie 5 lat od dochodu. Rachunki kosztów budowy i zaświadczenie wydz. budowlanego muszą być złożone z odpowiedniem podaniem z załączeniem deklaracji o dochodzie do Urzędu Skarbowego. W sprawie tej najlepiej zwrócić się pisemnie lub osobiście do naszego referenta od spraw skarbowych p. Jana Siminiaka, b. naczelnika urzędu skarbowego, Katowice, ul. 3 Maja 29, który udzieli wyczerpujących wskazówek.

Wisielec

Wczorajszego popołudnia znaleziono wiszącego na drzwiach swego mieszkania w Pawłowie (Kościelna 23) stolarza Jana Grzyszkę, który popełnił samobójstwo.

Denat w ostatnim czasie pod wpływem zmartwień rozpił się nałogowo.

Osierocił żonę i 2 nieletnich dzieci.

Starozakonny kupiec w opresji

W czasie targu w Szarleju wynikła awantura między kupcem wyznania handlowego Abramem Szulerem z Kr. Huty (Mieleckiego 40) i mieszkańcem Józefki Antonim Działachem (Główna Nr. 67).

Rezultatem tej kontrowersji słownej był niezwykły „wyczyn“ Działacha, który porwawszy oburącz kozioł opuścił tenże na głowę kupca. Musiało to być dość mocno skoro Szaler leczył się w domu z dotkliwej rany.

Sprawą zajęła się policja, która po przeprowadzeniu dochodzeń skieruje ją do sądu.

Panowie Działach i Szaler spotkają się ponownie przed kratkami sądowemi.

Sylwety władców Kremlu

Postyszew -- śmiertelny wróg Japonji

wódz partyzantki na Syberji

Drugim zastępcą Stalina, który obecnie odgrywa poważną rolę w życiu Kremla, jest Postyszew.

Dawniejszy robotnik w jednej z fabryk na Syberji, Postyszew w czasie rewolucji stał się osobistością, o której **opowiadano legendy.** Przedewszystkiem był on organizatorem ruchu powstańczego w okręgu amurskim i pomorskim Syberji wschodniej, która częściowo była okupowana przez Japończyków. Na tem stanowsku Postyszew wykazał **nieprzeciętny talent organizacyjny** i odwagę, tak, że oddziałom japońskim z wielkim trudem udawało się stawić opór partyzantom Postyszewa.

Po dobrowolnem opuszczeniu przez Japończyków Syberji Postyszew, jak i wielu w czasie rewolucji z braku ścisłych informacyj wszystko przypisał sobie i własnej **„armji partyzanckiej“. Historja prędko ustaliła prawdę, lecz Postyszew na tem nie przegrał. Dobry mówca przydał się Leninowi i jako „kaznodzieja“ robotniczy Postyszew zaczął robić nową karjerę.**

Najbardziej jaskrawą cechą charakteru Postyszewa jest jego ślepa nienawiść do Japończyków. Nieco powolny w ruchach i mowie zapala się i staje się płomieniem, gdy mowa jest o Japonji.

Kiedy w r. 1931—32 dowództwo armji czerwonej skłonne było ustąpić Japończykom pewne terytorja na Dalekim Wschodzie, aby uniknąć na przyszłość konfliktów, Postyszew z niezwykłym talentem wygłosił płomienną mowę w biurze politycznem i przekonał, iż ustępstwo na rzecz Japonji oznacza **klęskę Sowietów.**

Postyszew zagroził nawet, że sam wyjedzie na Daleki Wschód i w tajdze syberyjskiej zbierze oddziały partyzanckie, przy pomocy których wypędzi Japończyków z ziemi, na wieki rosyjskiej czy sowieckiej, lecz w każdym razie nie japońskiej.

Obecnie Postyszew jest doradcą Stalina we wszystkich kwestjach Dalekiego Wschodu. W życiu mógłby on zrobić karjerę, lecz znana „wada rosyjska“ bardzo przeszkadza mu. Postyszew w czasie wędrówek po lasach syberyjskich przyzwyczaił się do wódki i obecnie jest **mistrzem libacyj kremlowskich.**

Sam potrafi wypić kilka butelek wódki, zagryzając ogórkiem i chlebem, a partnera na Kremlu trudno mu dobrać, chyba, że Budiennyj dotrzyma mu czasem towarzystwa, lecz i ten kawalerzysta rzadko mu dorównuje w kolejkach, mierzonych na sztofy.

Trybuna Czytelników

Czy wszystko w porządku w Kasie Pośmiertnej kop. Kleofas

Od dłuższego czasu stosunki w Kasie Pośmiertnej kop. „Kleofas“ pozostawiają dużo do życzenia i ogół wini o to zarząd a zwłaszcza przewodniczącego p. Zagórniaka. W szczególności zasługuje na uwagę zarzut, iż przewodniczący zbyt

samowolnie postępuje

i nie podzielającym jego zdania delegatom grozi nawet usunięciem z obrad. Słuszne zażalenia niektórych członków są niewiadomo czemu odrzucane, podczas kiedy drugie się uwzględnia. Panowie ci uważają za osobistą zniewagę jeśli któryś z delegatów staje w obronie członków-inwalidów i jako jedyną odpowiedź mają

wycieczki osobiste,

oparte na nieprawdziwych przesłankach. Zapominają tymczasem o tem, że gospodarka finansomi Kasy nie jest prowadzona w myśl przepisów statutu i nie ma złożonych 10 tys. złotych w B. G. K. W każdym zaś razie postępowanie zarządu daje dużo do myślenia. Byłoby wskazane, by sprawująca nad Kasą nadzór dyrekcja kopalni, zbadała pnaujące tam stosunki.

Zainteresowany.

Kradną jak kruki

Młodociani amatorzy maku

Mak jest artykułem niezbędnym przy sprawianiu świąt. To też nie można się dziwić że leżący na wozie Erenfrieda Szalera z Bobrownik (pow. Będzin), który w celu poczynienia zakupów wszedł do składu Kleinerta w Brzezinach śląskich — worek maku znalazł rychło amatorów. Wraz z workiem maku zginęło 5 worków próżnych.

O kradzieży zawiadomił Szaler policję, której w toku natychmiast wszczętych dochodzeń udało sie odnaleźć na schodach jednego z domów.

Przy tej okazji wytropiła policja złodziejaszków. Są to obiecujący młodzieńcy: 15-letni Konrad Farbowski, jego rówieśnik Eryk Tomczyk oraz 16-letni Eryk Gozdek, zam. w Brzezinach śląskich.

Mak i worki wróciły do uradowanego z tego powodu Szalera zaś smarkacze pozostali w komisarjacie do ukończenia dochodzeń, poczem powierzono ich opiece rodziców.

Zgłaszajcie pretensje wasze do niemieckich instytucyj ubezpieczeniowych

W związku z wejściem w życie umowy polsko - niemieckiej o ubezpieczeniu społecznem, obywatele polscy, którzy wpłacali w swoim czasie składki do niemieckich instytucyj ubezpieczeniowych, następnie zaś powrócili do Polski po r. 1916,

mogą odzyskać prawa ubezpieczeniowe.

Dla odzyskania tych praw niezbędne jest złożenie odpowiedniego wniosku we właściwej niemieckiej instytucji ubezpieczeniowej w terminie

do 1 września 1934 r.

Odpowiedniej pomocy udzielać będą zainteresowanym polskie instytucje ubezpieczeniowe.

W związku z tem każdy robotnik i pracownik umysłowy polski, który kiedykolwiek

opłacał w Niemczech składki do ubezpieczenia inwalidzkiego, czy też ubezpieczenia pracowników umysłowych,

któremu dotychczas nie przyznano renty z Niemiec, a który wrócił do Polski po r. 1916 (względnie na Górny Śląsk po r. 1921), powinien zgłosić się pisemnie lub osobiście do Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych w Królewskiej Hucie (o ile opłacał składki do ubezpieczenia pracowników umysłowych) do Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach (składki do ubezpieczenia górniczego), oraz o ile opłacał składki do ubezpieczenia inwalidzkiego — do Zakładu ubezpieczeń na wypadek inwalidztwa w Królewskiej Hucie (dla zamieszkałych na Górnym Śląsku), lub do Ubezpieczalni krajowej w Poznaniu (dla zamieszkałych poza obszarem Górnego Śląska).

Książki z banknotami w rękach oszustów

Pech pani Składkowskiej

Z Tarnowskich Gór donosi (R.):

Od kilku dni kręcą się w miejscowościach powiatu tarnogórskiego jacyś osobnicy, którzy wyłudzają od łatwowiernych kisążki do oprawy, których to książek zleceniodawcy więcej nie oglądają.

Taki sam wypadek spotkał onegdaj mieszkankę Piasecznej, Julję Składkowska, która wydała oszustom dwie książki, a po ich odejściu stwierdziła ze zgrozą, że między kartkami jednej z książek znajdowało się 250 zł. w banknotach po 100 i 50 zł., książeczka kolejowa oraz plan amortyzacji pożyczki budowlanej na nazwisko Franciszka i Julji Składkowskich.

Oszustów należy oddać w ręce policji.

„Instrumenty chirurgiczne“ współczesnego kasiarza i włamywacza

O łomach, świdrach, wytrychach, palnikach i parawanach



Współczesny ekspert kryminalistyczny przy pracy.

„Proletarjat“ i „arystokracja“ złodziejska

Przyjrzeliśmy się już, jak wygląda mniejwięcej ekspertyza i identyfikacja broni palnej w laboratorjum kryminalistycznem.

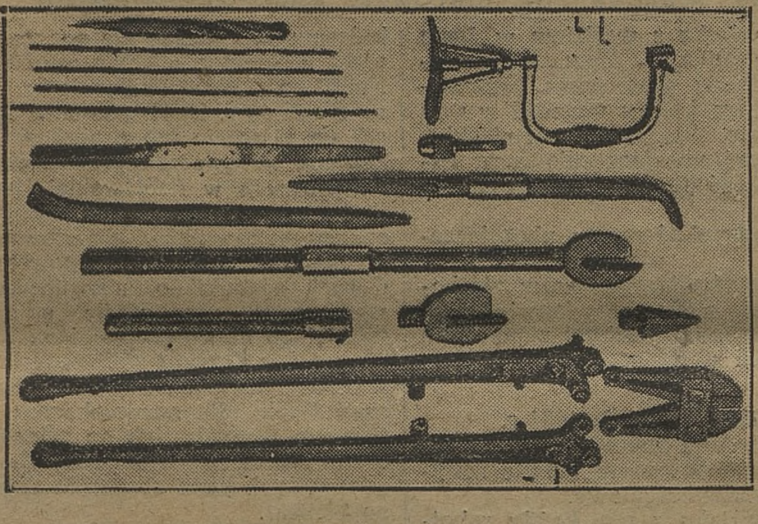
Podziwialiśmy żmudną i odpowiedzialną pracę fachowców przy ekspertyzie pisma i dokumentów.

Teraz zajmiemy się trzecią skolei gałęzią działalności laboratorjum — identyfikacją śladów.

Nie tych śladów, które w postaci odbitek linij papilarnych pozostawiają na miejscu czynu przestępcy. Te należą do daktyloskopów.

Laboratorjum nasze zajmuje się badaniem wszelkich innych śladów pozostawionych na miejscach przestępstw i to zarówno przez człowieka jak i przez narzędzia lub przedmioty, których używa.

„Ekwipunek“ zawodowego złodzieja lub włamywacza — to nie bagatela. Tylko jakiś najpodrzędniejszy, początkujący, lub jeszcze gorzej — amator, wybierze się na „robotę“ z pospolitym wytrychem lub kawałkiem żelaza. Starzy i „zasłużeni“ zawodowcy tego fachu posiadają bogate i zastosowane do różnych okoliczności komplety wszelkich przyborów. Kasiarz operuje „rakami“ i borami, nożycami do cięcia żelaza, łomem, wytrychem, świdrem. Przy „delikatniejszych“ robotach musi posiadać narzędzia do rozcinania kas acetylenem, balony i precyzyjne palniki. Mało: do niektórych włamań używa specjalnych, wielkich cerat-parawanów, któremi zakrywa się kasę i „pracujących“ przy niej, ażeby nie rozprzestrzeniał się blask palnika.



„Miła“ i „zgrabna“ kolekcyjka.

Kolekcje w eleganckich walizkach

Dziedzina ta jest stale odnawiana, odświeżana i nasycana nowemi wynalazkami. Pomysłowi technicy złodziejscy nie próżnują i idą stale z prądem czasu. Elegackie walizki międzynarodowych kasiarzy i szczurów hotelowych zawierają przepiękne komplety niklowanych, precyzyjnych przyrządów, które na oko niczem się nie różnią od najdelikatniejszych przyrządów sławnych chirurgów.

Należy tu zaznaczyć, że im wytrawniejszy i bardziej doświadczony jest kasiarz i włamywacz, tem mniejsze i precyzyjniejsze są jego „fachowe“ przyrządy. Dużą rolę gra tu wygoda w posługiwaniu się takiemi drobiazgami oraz możność łatwego ukrycia ich i przenoszenia z miejsca na miejsce.



Wszystko można pomieścić w małej teczce.

Wszystkie jednak przyrządy posiadają jedną złą stronę. Oczywiście — dla przestępców. Tą słabą stroną są ślady, jakie każdy „instrument“ czy przy borowaniu kasy, czy też przy wyłamywaniu zamków lub drzwi — pozostawia. A taki ślad, w rękach biegłego fachowca i eksperta bardzo łatwo staje się nitką — która prowadzi do kłębka.

Uniwersalny łom

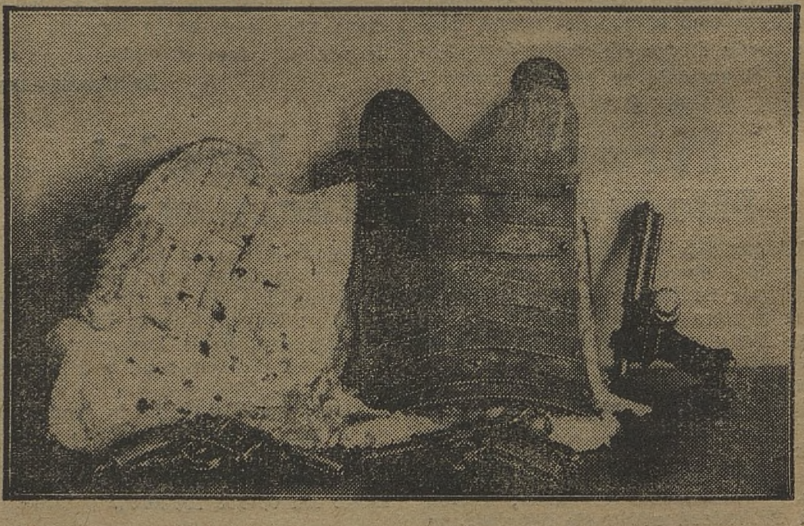
Zamieszczamy tu szereg zdjęć najróżnorodniejszych przyrządów złodziejskich. Jeśli chodzi o najbardziej rozpowszechniony i najbardziej „demokratyczny“ instrument włamywaczy i kasiarzy, jest nim niewątpliwie łom.

Łom — to broń „proletarjatu“ złodziejskiego, który nie stać na droższe i precyzyjniejsze przyrządy. Łom jest uniwersalny. Można nim otworzyć drzwi, wyważyć zamek, użyć go jako broni w ewentualnej potrzebie. Takim najpowszechniejszym przyrządem wśród złodziejów kieszonkowych — będzie niewinna żyletka.

Łom miewa różne wymiary. Jak już mówiliśmy, lepszy jest zawsze mniejszy, gdyż łatwiej go ukryć naprzykład w rękawie lub na specjalnym wieszaku, znajdującym się na wewnętrznej stronie kurtki lub marynarki.

Na czem polega identyfikacja łomu i ekspertyza śladów przez niego pozostawionych? Oto każdy łom ma po dłuższem używaniu różne charakterystyczne szczerby, zgięcia i ślady. Rzecz oczywista, że ślady te odbijają się skolei na tych przedmiotach (drzewo, futryny drzwi i okien, brzegi szuflad i t. p.) przy otwieraniu których lub podważaniu łom jest używany.

Te charakterystyczne cechy wykorzystuje ekspert. W jaki sposób — o tem, zarówno jak i o badaniu innych śladów — opowiemy w artykule następnym.

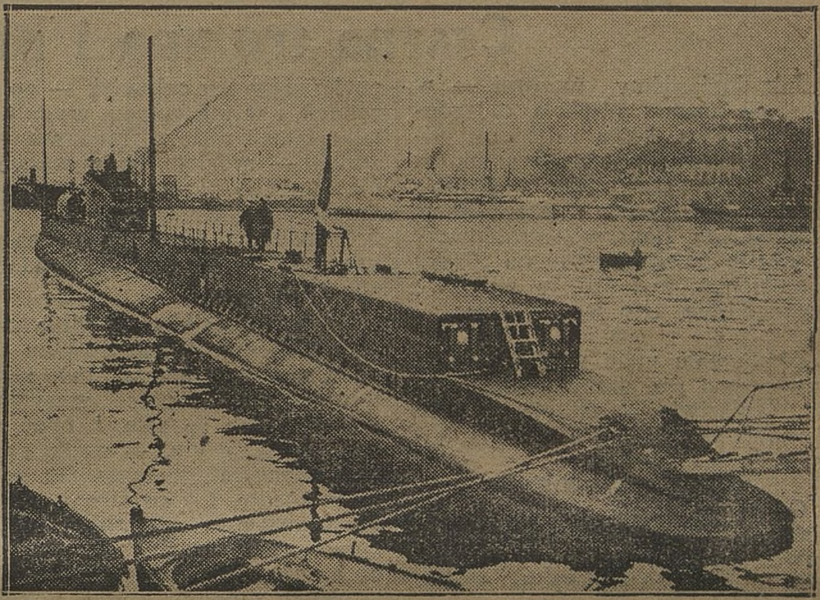


Pancerz kulochronny.

Wieści ilustrowane



Słońce zimowe opala lepiej niż letnie.



Francuska łódź podwodna „Fresnel“ z wizytą w porcie Barcelony (Hiszpania)



W szkołach żeńskich w Niemczech wprowadzono fechtunek jako przedmiot obowiązujący



Potężny wodospad Niagara w okowach lodowych.



Choinki czekają już na nabywców...



Ślizgawka hotelowa przy „Palace-Hotel“ w Majolu (Austrja)

Dwa piętra nienawiści...

Wystawa przeciwpolska w Berlinie

Czarna trumna i krwawe mapy u wejścia

Jak donieśliśmy wczoraj — w Berlinie została otwarta objazdowa wystawa, która choć nosi oficjalnie nazwę „wystawy pamiątek po Schlageterze", jest w gruncie rzeczy poświęcona propagandzie antypolskiej. Nasz współpracownik w czasie swego pobytu na Śląsku Niemieckim, zwiedził tę wystawę szczegółowo. Oto jego relacja:

*

Zatrzymała mnie wielka płachta zawieszona nad skrzyżowaniem ulic. Właściwie — nietyle płachta, ile napis na niej, napis, złożony tylko z dwóch wyrazów:

„Schlageter Anstellung"

O tej wystawie słyszałem już niemało; ba! na Śląsku naszym opowiadano mi o niej tyle, że nie od razu zdecydowałem się na odwiedzenie tej wystawy — jedynej zresztą w swoim rodzaju.

Ale napis sugestywnie bił w oczy, strzałka wskazywała drogę najprostszą, do Muzeum Miejskiego było niedaleko — słowem — poszedłem...

Dwa kordony szturmowców przepuściły mnie bez trudu, coprawda lustrując bardzo uważnie moją postać, mój ubiór, ba! nieledwie zawartość moich kieszeni. Gdy zwycięsko przeszedłem przez lustrację tych wszystkich, z pod bronzowych kepi bystro patrzących oczu — mogłem już spokojnie kupić bilet za 25 fenigów i pójść po szerokich schodach na pierwsze piętro, gdzie, jak posągi — po obu stronach drzwi — stały w pełnem uzbrojeniu — wraty hitlerowskie...

SALA Z TRUMNĄ

Blask wielkich świec gromnicznych słabo tylko rozjaśnia mrok, który zaległ tą wielką, ponurą salę. W małym kręgu światła — stoi na czarnym katafalku trumna. Zwykła trumna z nieheblowanych desek zbita, na wieku której widnieje krzyż i nazwisko „Albert Leo Schlageter". W tej trumnie został pochowany ten człowiek — po egzekucji, i w tej trumnie wydały po kilku latach władze francuskie jego zwłoki — rodzinie. Na wystawę — dla lepszego „nastroju" sprowadzono ją nietylko trumnę lecz i krzyż drewniany, z dwóch prostych desek zbity, który stał nad mogiłe skazańca.

Przed katafalkiem defiluje czterech hitlerowców: miarowym krokiem przechadzają się tam i spowrotem, obserwując wszystkich wchodzących na salę. I, choć niema żadnego tutaj — mrok, gromnice i trumna sprawiają tak ponure wrażenie, że nie słyszy się ani głośnego słowa, ani kroków: ludzie mówią szeptem, a chodzą na palcach, choć rozpostarte przed katafalkiem dywany głuszą wszelkie odgłosy.

POLAK NASTĘPUJE!

Przeszedłem raz i drugi przed „frontem" hitlerowców, odcyfrowałem kilka napisów na zdobytych przez Schlageterа sztandarach, zawieszonych wiankiem nad trumną i rad wydostałem się z grobowej dekoracji na jasno oświetlone schody, gdzie z niemiecką systematycznością zawieszone strzałki wskazywały dalszy kierunek drogi — na drugie piętro. Zresztą, komu by nie wystarczyła strzałka — ten nie mógłby napewno przegapić całego szpaleru hitlerowców, ustawionych we drzwiach następnego pawilonu wystawy.

Wchodzę i — w białem świetle wielu elektrycznych lamp — rzuca mi się w oczy czerwień sztandaru, zawieszonego na honorowem miejscu — pośrodku ściany. Na sztandarze — biały orzeł i polski napis: **„Bóg z nami!"**, a pod nim niemiecki, wyjaśniający uprzejmie P. T. Publiczności, że ta oto flaga zostala „wydarta z rąk wroga w czasie krwawych walk ulicznych"...

Ten sztandar naszych powstańców, walczących o wolność na pol skiej ziemi Śląska — stanowił niejako symbol pawilonu, którego wyłączną niemal treść stanowiła **skon centrowana i nienawiścią sycona propaganda antypolska!**

Wystarczyło zresztą przyjrzeć się napisom, licznie rozmieszczonym na ścianach. Oto jeden, wielkiemi literami rozpostarty przez całą niemal długość pawilonu: **„Der Pole greift an Von Oberschlesien bis zur ostsee!"** (Polak następuje od Śląska aż po Bałtyk), a obok napisu — mapa, na której wielka połać Niemiec i Polski zalewa krwisto czerwona farba.

„DIE BLUTENDE GRENZE"

Cóż to oznacza? Ach prawda! Otóż i drugi. Krótki, ale wymowny napis: „die blutende grenze", słynna z niezliczonych niemieckich odezw „krwawiąca granica"... Czerwony kolor na „propagandowej" mapie sięga bardzo daleko: zalał cały Śląsk łącznie z Katowicami, wpłynął strumyczkiem do Gdyni przez „korytarz", pokrył Bydgoszcz, Toruń i Poznań... I to wszystko jest wciąż jeszcze „krwawiącą granicą", której obraz demonstruje się publicznie na wystawie—pod egidą rządzącej w kraju partji?! Dziwne. Bardzo dziwne. Bo niechbyśmy tak w Warszawie wystawili mapkę Niemiec i postawili znak zapytania nad Wrocławiem, a drugi taki sam nad Królewcem—cóżby to się za hałas wszczął w germańskim światku!

„BÓG CHCE WOJNY!"

Jakby dla kontrastu — w pobliżu map, ilustrujących „krzywdę" Niemiec — wiszą sztandary Schlagetera. Sztandary, pod którymi podobno — zwyciężał. A na sztandarach wymowne napisy: „Gott will den Kampf!" — „Bóg chce wojny" — w państwie, ożywionem „najlepszą chęcią pokoju...". A za sztandarami — znowu napisy i fotografje, fotografje i napisy... Przyjrzyjmy się im bliżej: oto widoczek Poznania, oto kominy Królewskiej Huty, oto Toruń malowniczo nad Wisłą położony, oto Gdyni najnow sze zdjęcie...

Czyżby na wystawie „pamiątek po Leo Schlageterze uprawiano propagandę miast polskich? Hm Zapewne. Ale propagandę osobliwą, którą wyjaśnia jeszcze jedna mapa „ziem odebranych" i napis. Napis o dziwnej, jak na dzisiejsze stosunki treści:

„Bolszewicy i Polacy zagrażają nam od Wschodu, a Wołchy — od południa...".

Włochy od południa? No, no... Heil Hitler, bo eviva Mussolini...

DZIWNE FOTOGRAFJE

Ale są na tejże ścianie oprócz widoków naszych miast i inne „widoczki"; bardzo dziwne, nieco, jakgdyby szczególnie zamazane. Nieco niewyraźne. To — zdjęcia trupów i ciał zmasakrowanych okrutnie, fotografje ustawionych rzędem żywych ludzi, o plecach pokrajanych nożami, makabryczne zdjęcia kobiet, które przed śmiercią — zbeszczeszczono... Coś mi te fotografie przypominają... Coś, jak gdyby przez mgłę... Dawne lata... wojna europejska... Belgja! Tak, to stamtąd otrzymywaliśmy takie zdjęcia, mro żące krew w żyłach, zdjęcia — po przejściu przez kraj twardych butów okupanta. A pocóż tu przypominać o tem, co się działo w Belgji? Czytam napis pod zdjęciami i oczom nie wierzę: czarno na białem „stoi" tu napisane:

„Okrucieństwa Polaków na Górnym Śląsku".

Ach, więc to na naszą „cześć" wystawili pp. hitlerowcy tę piękną ko lekcję, niezawodnie z własnych po chodzące zbiorów?

Taka jest wystawa „pamiątek" po Leo Schlegeterze — Polsce „poświęcona"... **Old.**

Pod maską miłości

Około południa Bielicki wrócił do pokoju i zastał tam oczekującego nań szofera, który po naprawie drobnego stosunkowo uszkodzenia, niecierpliwie oczekiwał na rozpoczęcie dalszej podróży. Zdziwił się niemało, gdy Bielicki oświadczył mu, że narazie przez dłuższy czas musi pozostać w tem mieście i więcej nie będzie korzystał z jego usług. Bielicki wynagrodził go sowcie, jednak polecił mu zachowanie ścisłej dyskrecji co do tego, że pozostaje w mieście oraz, gdzie odwiedzie jego walizki.

W hotelu dziwiono się nieobecnością Bielickiego, ale suty napiwek zgasił ciekawość portjera. Z hotelu wyjeżdżali tak, jakby mieli się udać w daleką drogę, jednak auto zatrzymało się przed willą Luizy i szofer wniósł walizki Bielickiego do wnętrza. Sam Bielicki wysiadł nieco dalej i dopiero później przyszedł do willi. Luiza była uszczęśliwiona. Czekała na niego z objadem. Nie był to jak poprzednio mówiła obiad zrobiony siłami niedoświadczonej pokojówki, lecz znać w nim było gust dobrego kucharza.

— Rozmyśliłam się mój drogi i nie poszłę na urlop kucharki. W naszej symfonji miłości brak dobrej kuchni, byłby poważnem niedociągnięciem.

Sama się śmiała ze swego rubasznego dowcipu. Bielicki był zamyślony i bez humoru. Tego samego wieczoru wypisała mu czek na żądaną sumę i Bielicki udawał, że wysyła go przez pocztę jakiemuś swemu wspólnikowi. W rzeczywistości jednak pod zmyślonym naprędce adresem wysłał pustą kopertę. Rozpoczęły się tak bardzo oczekiwane przez Luizę dni miłości. Bielicki do reszty stracił gust do tej kobiety, która się okazała wielką prostaczką w sprawach wymagających dużej subtelności. To też tęsknił bardzo do tych chwil, kiedy jego „kontrakt" skończy się i będzie mógł wyruszyć w podróż. Dokąd miał jechać było mu obojętne, byle jak najdalej od tej kobiety. Pewnego poranku, gdy stał przy oknie i bezmyślnie pukał palcami w szybę, zauważył, że w pobliżu willi zatrzymało się auto z którego wysiadł mężczyzna, znany mu z postawy i ruchów. Przez dłuższy czas nie mógł sobie uświadomić kto to jest, następnie jednak przekonał się, że był to Stefenson. Skąd on się wziął tutaj, czy przyjechał po jego śladach, tego wszystkiego Bielicki nie mógł sobie wytłomaczyć. Stefenson jednak sprawił wrażenie jak gdyby przyjechał tutaj w specjalnym jakimś celu. Bielicki cofnął się szybko do okna, bojąc się, aby Stefenson go nie zauważył. Całe szczęście że w hotelu wiedziano o tem, że wyjechał z miasta bezpowrotnie. A jednak Luiza przypadkowo wyratowała go z przykrej opresji. Gdyby nie jej inicjatywa byłby już w tej chwili pochwycony. Czy jednak nie wydał go szofer samochodu, z którym tu przyjechał. Nie miał przecież żadnej gwarancji co do uczciwości i solidności tego człowieka. Był mu polecony przez portjera hotelowego w mieście, z którego uciekł przed Maharadżą. Pozatem nie wiedział o nim nic. Kto wie nawet, czy szofer ten nie był podstawiony przez Maharadżę. Postanowił nie wydalać się z mieszkania Luizy, ale nie zdawał sobie sprawy, jak powinien się zachować wtedy, gdyby Stefenson ośmielił się przekroczyć progi tego domu. W każdym razie postanowił stoczyć nawet walkę w obronie swej wolności, gdyż doskonale zdawał sobie sprawę, że teraz już nie wymknąłby się z rąk mściwego hindusa i tak ciężko skrzywdzonego detektywa.

(Dalszy ciąg jutro).

Zanim minie lat 30

będziemy latać w stratosferze z szybkością 400 mil

Przed trzydziestu laty podniósł się w powietrze pierwszy samolot, poruszany siłą motoru... Lecieli na nim bracia Wilbur Orville Wright. A co będzie za dalsze, następne lat trzydzieści?

Jak będą wyglądały samoloty i jak będzie się wtedy latało?

Przyszłość kryje zawsze nieodgadnione możliwości — rozsądne jednak przypuszczenia i nadzieje fachowców otwierają i tak dość szerokie horyzonty przed lotnictwem i komunikacją lotniczą.

Oto opinje wybitnych specjalistów lotnictwa z różnych dziedzin.

Ludwik Bleriot, znakomity konstruktor, który dokonał pierwszego przelotu nad Kanałem La Manche, mówi:

Samolot z roku 1963 będzie prawdopodobnie mało podobny do współczesnego. Jesteśmy jeszcze daleko od ostatecznego kształtu jego budowy.

Wielu znawców uważa helikopter za maszynę przyszłości. Jego zaletami są bezsprzecznie szybki start i bezpieczne lądowanie. Ale bez zasadniczej zmiany jego budowy, będzie zbyt skomplikowany i trudny do praktycznego użytku.

Za 30-ci lat będziemy mieli codzienną komunikację lotniczą między wszystkiemi kontynentami. Będą latały maszyny o wadze 100 ton. Już dziś moglibyśmy mieć takie olbrzymy, lecz koszty byłyby wręcz fantastyczne. Załogi samolotów będą się składały z doświadczonych żeglarzy powietrznych. Zapaleńcy, którym chce się tylko rekordów, przestaną być brani w rachubę. Naturalnie koszty podróży powietrznej będą znacznie niższe, niż obecnie.

Dr. Hugo Eckener, dowódca „Grafa Zeppelina", widzi przyszłość lotnictwa w rozwoju sterowców-Zeppelinów...

Czasy balonów, napełnianych wodorem minęły bezpowrotnie, lecz Helium „ogniotrwałe" musi znacznie potanieć, gdyż obecnie jego drożyzna hamuje rozwój lotnictwa.

W1963 r. „Graf Zeppelin" będzie przewoził poczwórną ilość pasażerów, jak obecnie. Przewóz pasażerów i poczty nietylko pokryje koszty, lecz będzie dawał dochody. Zeppelin, który jest szybki, jak pociąg-express i może przebywać oceany, równie łatwo, jak okręt, ma pierwszorzędną przyszłość w lotnictwie...

Senor de la Cierva, wynalazca „autogyra" twierdzi, że... przyszłość należy do maszyn jego pomysłu.

Dlaczego? Bo jest to maszyna, dająca maksimum bezpieczeństwa.

Lądowanie, które przy innych maszynach naraża pilota na zgubę, jest przy autogyro równie łatwe, jak hamowanie w samochodzie. Potrzeba mu tak mało miejsca do lądowania, że lotniska na dachach domów będą wystarczające w przyszłości. Już za dziesięć lat będzie tyle samolotów, co samochodów. Produkcja będzie serjowa i maszyny będą tanie.

Autogyro nie będzie miało kolosalnych wymiarów; będzie mieściło nie więcej, niż 50-ciu pasażerów. Szybkość lotu będzie mogła być zwiększona, jeżeli znajdziemy lżejsze metale i dość wytrzymałe, by można z nich budować samoloty.

Antoni Fokker, znakomity konstruktor:

Zawody o puhar Schneidera przyczyniły się do tego, że publiczność nabrała fałszywych pojęć o szybkości w lotnictwie. A szybkość oznacza drożyznę... Nawet za 30 lat ten stosunek się nie zmieni. Przeciętna szybkość wielkich samolotów handlowych będzie wynosiła 200 mil angielskich na godzinę, co i tak będzie dużym postępem — dziś szybkość ta osiąga 100 mil. ang.

Samoloty wyścigowe będą niezawodnie uprawiały pogoń za szybkością i uda się technicznemi środkami zmniejszyć opór powietrza. Będzie można zwijać skrzydła na pewnej wysokości i przy wielkiej szybkości i tym sposobem samoloty osiągną zawrotną szybkość do 500 — 600 mil ang., na godzinę. Będą wtedy podobne do kul, lecących ze świstem i będą mogły przelecieć Ocean w 6 godzin.

W przewozie prywatnym na krótsze odległości samolot nie zrobi konkurencji samochodowi. Autogyro będzie używane na mniejszych przestrzeniach i nie odegra większej roli. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę ze znaczenia samolotu do celów wojennych: gdyby przyszło do nowej wojny, lotnictwo rozwinęłoby się w fantastyczny sposób.

Dr. Hermann Kohl, konstruktor i lotnik oceaniczny:

— Loty profesora Piccarda do stratosfery otworzyły nowe możliwości przed lotnictwem. Za 30 lat samoloty będą przebywały przestrzenie z kolosalną szybkością 400 mil na godzinę, gdyż będą wznosiły się na wysokości, na których opory powietrza są bardzo nieznaczne.

Maszyna stratosferyczna będzie bez ogona i już robię doświadczenia nad takim typem. Ster nie jest potrzebny, a maszyna będzie latała na samych skrzydłach.

Samoloty stratosferyczne będą unosiły się na wysokości 10 mil nad ziemię, a rzadkie powietrze na tej wysokości nasunie naturalnie nowe zagadnienia. Zbiornik z powietrzem lub przyrząd do zgęszczania powietrza będzie tam potrzebny, aby „żywił" motory i napełniał powietrzem kabiny pasażerskie, absolutnie izolowane od zewnątrz. Bez tych urządzeń ludzie podlegaliby krwawieniu przez skórę i śmierci z uduszenia. Ustrój człowieka jest bowiem bardziej ograniczony, niż możliwości maszyny...

Sir Alliot Verdon-Roe:

— Rozwój lotnictwa w najbliższem 30-leciu jest przedewszystkiem kwestią ekonomiczną. Jeżeli załatwimy sprawę równowagi między naszą produkcją a spożyciem, możemy wówczas myśleć o pomaganiu rozwojowi lotnictwa...

W każdym razie hydroplan i jego zastosowanie znacznie się wzmoże. Będzie o wiele więcej lotnisk, zakładanych planowo w wielkich miastach. Sądzę, że zmniejszy się hałas, jaki dziś robią samoloty...

Jeżeli samolot ma zastąpić komunikację samochodową, musi startować i lądować na małej przestrzeni, nie większej, niż plac tenisowy. Wprawdzie trzeba przytem liczyć się ze zmniejszeniem szybkości i z trudnościami jakie przedstawiają skrzydła.

Maszyny takie, jak autogyro i helikopter mają przed sobą obiecującą przyszłość. Gdyby można im dać większą siłę motoryczną i zwrotne skrzydła — osiągnęłyby olbrzymi rozwój.

Dla bezpieczeństwa pracy

zjazd inżynierów

Z inicjatywy Instytutu Spraw Społecznych odbywa się obecnie w Państwowej Szkole Higjeny Pierwszy Zjazd Inżynierów Bezpieczeństwa, t. j. osób, zajmujących się organizacją bezpieczeństwa pracy w większych zakładach przemysłowych.

W pierwszym dniu Zjazdu, po zagajeniu przez dyrektora Instytutu p. K. Korniłowicza, wygłoszono referaty na temat istniejącej organizacji bezpieczeństwa w przemysłowych zakładach wojskowych, Państwowych Zakładach Inżynierji, w przedsiębiorstwach hutniczych woj. śląskiego, w Zakładach Ostrowieckich oraz w przemyśle chemicznym.

Omówiono również sprawę organizacji bezpieczeństwa w fabrykach amerykańskich oraz sprawę znaczenia uświadomienia personelu technicznego, a zwłaszcza robotniczego, o zagadnieniach niebezpieczeństwa.

Dziś, w 2-gim dniu Zjazdu, omówione będą sprawy bezpieczeństwa pracy w górnictwie, znaczenie organizacji pomocy lekarskiej oraz działalność większych organizacyj, zajmujących się sprawami bezpieczeństwa zagranicą, zwłaszcza w Austrji, Czechosłowacji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W Zjeździe bierze udział około 100 osób, przybyłych z całej Polski.

*

Liczba śmiertelnych wypadków przy pracy w Polsce wynosi około 1.000 rocznie, a liczba ciężko uszkodzonych około 20,000. Ogólna liczba wypadków dochodzi do kilkuset rocznie.

Skutki gospodarcze tych wypadków uwydatniają straty pieniężne, wywołane przez nie. Niemcy np. obliczają roczne straty na około półtora miljarda marek, Czechosłowacja na około miljard koron, wg. zaś szacunkowych obliczeń dla Polski określić można straty gospodarcze, spowodowane wypadkami przy pracy, na około 200 miljonów złotych rocznie.

To też nieustanne uświadamianie całego społeczeństwa o mogących grozić mu niebezpieczeństwach jest nieodzowną potrzeba.

Tego rodzaju akcję edukacyjną prowadzi w Polsce Instytut Spraw Społecznych, fundacja Zakładu ubezpieczeń społecznych.

W złodziejskich rękach

Przedziwna wędrówka krowy

Przed kilku tygodniami zginęła ze stajni Antoniego Słoty w Borze Biskupim gm. Bolesław pod Olkuszem mlekodajna krowa, którą uprowadzili złodzieje. Po bydlęciu zaginął wszelki ślad, dochodzenie policyjne zdawało się bezcelowe.

Ale krowa musiała się przecie znaleść. I tak też się stało. Krowa, jak i wogóle bydło posiadać musi paszport, bez którego trudno je sprzedać.

Krowa skradziona Słocie istotnie nie posiadała owego paszportu pomimo tego przechodziła z ręki do ręki i wreszcie znalazła się w Górach pow. Pszczyna, w obejściu jednego z rolników.

Dzięki przypadkowi pochodzenie krowy wydało się, dzięki czemu udało się policji wykryć i ująć sprawców kradzieży Franciszka Kuczowicza i Walentego Soleckiego, mieszkańców Gór, których doprowadzono do Olkusza.

Wobec tego, że obydwaj znani są jako zawodowi złodzieje, zastosował sąd grodzki w Olkuszu w stosunku do obydwuch areszt bezwzględny.

Krowa po dłuższej wędrówce powróciła do swego pana.

Od małego piecyka wielki pożar

lekkomyślność pana Abrahama

W ub. czwartek wieczorem, po zamknięciu sklepu z obuwiem Abrahama Rosenberga w Król. Hucie (Kościelna 25) powstał groźny pożar.

Zalegające wnętrze składu kłęby gęstego dymu zwabiły przechodniów, którzy skolei zaalarmowali policję i straż pożarną. Wobec nieobecności Rosenberga, który wyjechał w interesach, wyważono drzwi i po walce z szalejącym żywiołem pożar zlokalizowano.

Okazało się przytem, że przyczyną pożaru było nałożenie węgla do żelaznego piecyka tuż przed zamknięciem składu, skutkiem czego od rozpalonej do czerwoności rury zajęły się papiery i pudełka a następnie półki z obuwiem.

Na szczęście rychło ogień spostrzeżono, tak, że szkoda jaka stąd powstała wynosi około 800 złotych.

Bez płaszcza i bez broni

Z Tarn. Gór donosi (R.):

W ciągu dnia wczorajszego dokonano włamania do mieszkania Ignacego Małka w Tarn. Górach (Sobieskiego 4) przyczem łupem złodziei stało się ubranie i płaszcz męski z rewolwerem marki F. N. Nr. 162,808, dokumentami osobistemi, kartą cyrkulacyjną i książeczką wojskową. Małek oblicza szkodę na 450 zł. Za złodziejami śledzi policja.

Wigilja w sobotę lub w niedzielę

Wyjaśnienie władz kościelnych

Katolicka Agencja prasowa w sprawie świętowania wigilji Bożego Narodzenia w roku bieżącym komunikuje nam następującą odpowiedź władz kościelnych:

— Wieczerzę wigilijną powinno się w bieżącym roku obchodzić według starodawnego zwyczaju w sobotę dnia 23 grudnia. Z pojęciem tej uczty rodzinnej, tak pełnej zawsze dla nas uroku, a nacechowanej znamieniem głębokiego mistycyzmu zarówno narodowego jak i religijnego wiąże się ściśle pojęcie postu wigilijnego przed Bożem Narodzeniem.

W rodzinach chrześcijańskich było zawsze w zwyczaju, że w tym dniu bądź całkiem nie przyjmowano pokarmów aż do pierwszej gwiazdy, bądź też poprzestawano na lekkim tylko posiłku.

To też ponieważ według przepisów Kościoła w niedzielę nigdy niema ścisłego postu, wieczerzę wigilijną urządzano zawsze już w sobotę suchedniową, ilekroć Boże Narodzenie wypadało w poniedziałek.

Obecnie prawo kanoniczne znosi wprawdzie obowiązek przenoszenia postu z niedzieli na sobotę, w praktyce jednak nie wyniknęła stąd żadna zmiana co do postu przed Bożem Narodzeniem, gdyż i tak zawsze post wigilijny w takich wypadkach jak tego roku schodził się z obowiązującym i na dal postem soboty suchedniowej.

O ile chodzi o przepisy kościoła, to związku tradycyjnej uczty wigilijnej możnaby się dopatrywać jedynie z zasadami prawa kanonicznego co do świąt i postów.

Wieczerza wigilijna nie miała nigdy związku z przepisami liturgicznemi co do Brewiarza i Mszy o wigilji Bożego Narodzenia; reforma Piusa X nie wprowadziła pod tym względem żadnej zasadniczej zmiany.

Z tem zasadniczem pojęciem za równo tradycji religijnej jak i narodowej szły uzgodnione również i przepisy państwowe o świętowaniu Bożego Narodzenia, wydane w roku bieżącym.

Komu dogodniej — kończy Katolicka Agencja Prasowa — może odstąpić od starodawnego zwyczaju i urządzić wieczerzę wigilijną w niedzielę".

Powyższe oświadczenie władz kościelnych pokrywa się jak widać z tem, cośmy przed paru dniami pisali.

Prokurator

w konsystorzu prawosławn m

W piątek w południe do kancelarji Konsystorza prawosławnego warszawsko - chełmskiego przybyli z ramienia władz państwowych p. w. prokurator Missuna i sędzia śledczy X rewiru p. Kędzierski, w związku z wieloma wypadkami rozwiązywania przez konsystorz prawosławny związków małżeńskich, t. zw. ślubów mieszanych.

Wbrew doniesieniom w niektórych dzisiejszych dziennikach porannych, nie przeprowadzono żadnych rewizyj ani badań aktów roz wodowych.

Szpieg wojenny -- kat setek niewinnych

napół obłąkany zmarł we wsi huculskiej

We wsi rodzinnej Zełene na Huculszczyźnie zmarł onegdaj człowiek, którego nazwisko było w czasie wojny głośne w monarchji austro-węgierskiej: Włodzimierz Kisiel - Kisielewski.

Syn chłopa huculskiego, Włodzimierz Kisiel już jako uczeń gimnazjalny w Kołomyi

zdradzał objawy zwyrodnienia.

Rozkosz sprawiało mu dręczenie swoich kolegów, a nawet męczenie zwierząt i za te złe swoje skłonności został wydalony z 6-ej klasy gimnazjalnej. Kisiel, nie mając możności kształcenia się dalej, wstąpił do wojska austrjackiego jako ochotnik i został przydzielony do jednego z pułków stacjonowanych w Przemyślu. Tu, dzięki swemu sprytowi, zdołał wśliznąć się do miejscowego kasyna oficerskiego w charakterze zastępcy kierownika menaży i na tem stanowisku

poznał go major Redl, szef wydziału szpiegowskiego.

Między dwoma zboczeńcami-sadystami nastąpiło niebawem zbliżenie do tego stopnia, że gdy Redl przeniesiony został do Wiednia, za brał tam z sobą młodego Kisiela, którego wtajemniczał we wszystkie sprawy z działalnością swą, jako jednego z najwybitniejszych szpiegów wojskowych, związane.

Z chwilą wybuchu wojny, Redl stanął na czele akcji szpiegowskiej,

a jego prawą ręką był Włodzimierz Kisiel.

Za namową swego szefa, zmienił on nazwisko swe, dodając do rodowego, lepiej brzmiące: Kisielewski, a był Redlowi oddany do tego stopnia, że gdy ten, zachowując kierownictwo wywiadu austrjackiego,

równocześnie przeszedł na służbę kontrwywiadu rosyjskiego,

Kisiel jeździł w związku z tem do Petersburga i Kisiel był tym, który zdemaskował przed władzami car skiemi, jako szpiega niemieckiego, pułkownika rosyjskiego Miasojedowa, rozstrzelanego w pierwszym roku wojny.

Kiedy wreszcie nastąpiło zdemaskowanie szpiegowskiej akcji pułkownika Redla i z wyroku austrjackiego sądu wojennego został on powieszony, Kisiel, mimo że był jego najbliższym pomocnikiem, zdołał się wywinąć od stryczka i

został skazany na dożywotnie więzienie.

Osadzono go w twierdzy austrjackiego portu wojennego, Poli nad Adrjatykiem.

W więzieniu traktowano szpiega z takiem okrucieństwem, że w ciągu lat trzech Kisiel, z mężczyzny pełnego sił i zdrowia, zamienił się w zniedołężniałego cherlaka. Rzec można — pozostały z niego tylko łachmany ludzkie.

Po skończonej wojnie, gdy port Pola przeszedł pod panowanie Włoch,

wypuszczono Kisiela z więzienia.

Zrujnowany fizycznie, szpieg — który niedawno jeszcze stał u szczytu swego powodzenia i dysponował olbrzymiemi funduszami, wiódł w mieście portowem życie nędzarza - żebraka. Wreszcie w roku 1921 władze włoskie odesłały go do Polski, gdzie skolei polskie władze skierowały Kisiela do wsi rodzinnej na Huculszczyźnie.

Żył on w Zełenem na łasce krewnych, będąc — jako nędzarz napół obłąkany — pośmiewiskiem gawiedzi wiejskiej. Zmarł w 59 roku

swego bujnego i bogatego w niesamowite przygody życia,

jako zniedołężniały starzec, któremu z młodości pozostały jeno wspomnienia, rozkoszne dla starca-sadysty, a dreszcz grozy budzące u innych: wspomnienia tych setek szubienic, na których za sprawą podwójnego szpiega zawiśli ludzie winni i niewinni.

—:::✱:::—

Ruch pasażerski w Gdyni w listopadzie r. b.

Ruch pasażerski w Gdyni w listopadzie r. b. wykazuje dalszy spadek w porównaniu do października. Przyjechało do portu gdyńskiego 213 osób wobec 290 w miesiącu poprzednim. Wyjechało natomiast 479 osób wobec 555 w październiku r. b.

Ogólny ruch pasażerski w listopadzie wyniósł 692 osoby, co w porównaniu z ruchem październikowym stanowi spadek o 153 pasażerów.

Szajka sprytnych włamywaczy

w rękach sprawnej policji

Dzięki energicznym dochodzeniom w sprawie zuchwałego włamania do składu konfekcyjnego Marji Hadrjanowej w Król. Hucie (Wolności 19), gdzie łupem rabusiów padły ubrania, bielizna i galanterja męska wartości około 20.000 zł. udało się policji śledczej w Król. Hucie pod kierownictwem aspiranta Ślązaka wpaść na trop sprawców kradzieży.

Nie są to, jak pierwotnie przypuszczano, warszawiacy, lecz znani organom bezpieczeństwa złodzieje katowiccy. Cała szajka za wyjątkiem dwu złodziejów, którzy się jeszcze ukrywają, została osadzona pod kluczem. Szajka ta pracowała wespół z jednym z katowickich taksówkarzy. Taksówkę obłożono aresztem.

Herszterm szajki był Paweł Stelmach z Katowic (Lisieckiego 2), który w towarzystwie swej kochanki Władysławy Misiowej (Francuska 31) i Józefa Adamusa (Francuska 29) i szofera Józefa Nygi (Zamkowa 50) dokonali włamania.

Skradzione rzeczy ukrywane były w mieszkaniu Misiowej, skąd rozwożono taksówką do paserów. Część skradzionych rzeczy znaleziono w mieszkaniu Misiowej, reszta zaś u paserów: Marji Nowackiej w Wielkich Hajdukach (Konopnickiej 4) i niejakiej Wronkowej w Chropaczewie.

Ustalono również, że w kradzieży brał udział znany przestępca Ryszard Bajura (Jagiellońska 14), który się ukrywa.

Szajka ma również na sumieniu włamanie do zakładu krawieckiego Żurakowskiego w Król. Hucie, gdzie łupem padły materjały wartości około 5000 zł.

Rewizje ujawniły pozatem posiadanie przez bandę wielkich zapasów wódek, papierosów, tytoniu i t. p., które pochodzą z kradzieży.

RADJO

KATOWICE. Niedziela, dnia 17-go grudnia

9.00: „Kiedy rannee wstają zorze". 9.05: Gimnastyka. 9.20: Muzyka polska z płyt. 9.50: Chwilka gospodarstwa domowego. 10.05: Nabożeństwo z Poznania. Kazanie na III-cią niedzielę Adwentu — „Gotujcie drogi Pańskie" — wygł. ks. prof. dr. Mieczysław Węgrzyński. 11.45: Muzyka religijna z płyt. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Wiadomości meteorologiczne. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz., poświęcony muzyce szawjcarskiej. 13.00: Pogadanka p. t. „Robotnik w obronie swego zdrowia w warsztacie pracy". 13.12: D. c. poranku symfonicznego. 14.00: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Co sądzić o cudach". 14.15: Transmisja międzynar. meczu bokserskiego W-wa — Budapeszt. 14.20: Koncert orkiestry 73 p. p. 15.00: „Co słychać na Śląsku". 15.20: Koncert orkiestry ludowej. 16.00: Program dla dzieci a) „Deszcz gwiazd". b) Piosenki ludowe. c) „Słoń Gugua". 16.30: Muzyka (płyty). 16.45: „Epokowy dzień" — fragment z powieści p. t. „W młodych oczach". 17.00: Pogadanka p. t. „Pieczywo świateczne". 17.15: Wieniec pieśni śląskich w wykonaniu chóru mieszanego Stowarzyszenia Kolejarzy Śląskich. 18.00: Słuchowisko p. t. „Panna z posagiem". 18.40: Prof. St. Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 19.10: Rozmaitości. 19.15: „Rok 33 w minionych wiekach". 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co sie dzieje na świecie". 19.50: Muzyka lekka z Warszawy. 21.00: Odczyt z Warszawy. 21.15: Na wesołej fali Lwowskiej. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.30: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

30 **Powieść sensacyjna z życia współczesnego**

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W pokoiku przyległym do szynku Leon Wątorek katuje Zośkę czemu przygląda się ze spokojem jej brat Franek Kuźma. Nieoczekiwanie zjawia się „Blady Józek", któremu udaje się wyrwać Zośkę z rąk oprawców.

Do Hartena przybywa doktór Grant i oświadcza, że wie, kim on jest. Zgadza się nie zdradzić incognita Ryszarda pod warunkiem, że otrzyma 50.000 zł. i że Harten powie mu, jakie ma plany w stosunku do Rity. Ryszard akceptuje pierwsze żądanie, nie zgadza się natomiast na drugie.

Dr. Grant jedzie w nocy do Rity, która mieszka od kilku dni we własnej willi w Alejach Ujazdowskich. Jednocześnie udaje się tam „Blady Józek", który chce pomówić z Walczakiem. W ciemnym kurytarzu willi obaj się spotykają. Jeden nie zna drugiego. Nagle słychać trąbkę samochodu Rity i doktór Grant wbiega po schodach na górę. Po krótkim namyśle „Blady Józek" czyni to samo i ukrywa się w szafie w sypialni. Po chwili wchodzi tu Rita z Walczakiem. W pewnym momencie gaśnie światło, rozlegają się wystrzały i ktoś pada na podłogę. „Blady Józek" skorzystał z ciemności i wydostał się na ulicę.

Okazuje się, że zabity został dr. Grant. Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Nazajutrz zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

Po kilku miesiącach odbywa się proces Walczaka. Na wstępie rozprawy oskarżony przyznaje się do winy.

Jako świadek zeznaje między innymi Rita Hartenowa. Podczas przerwy Rita rozmawia z Ryszardem Hartenem. On jest spokojny a ona?

:::*:::

Ona przecie nie przypuszczała, że rozmawia w tej chwili ze swoim mężem...

— Wcale nie wiedziałam — mówiła Rita, uśmiechając się po swojemu — że Walczak pracował u pana... Nic mi o tem nie wspominał, chociaż rozmawialiśmy o panu, wie pan kiedy? Właśnie owej tragicznej nocy...

— A ja znowu nie wiedziałem — rzekł Harten swobodnie —że pan Walczak ma taką piękną i miłą narzeczoną...

Grymas zniecierpliwienia osiadł w kącikach ust pięknej kobiety.

— Nie lubię, jak mężczyzna prawi mi komplementy...—przerwała. — Szczególnie taki mężczyzna, jak pan, który ma dużo innych danych, by spodobać się kobiecie...

— Mnie pani skarciła za komplement, a sama...

— Nie... — zaprzeczyła energicznym ruchem głowy. — To, co teraz mówiłam, jest... prawdą.. Bo muszę panu powiedzieć otwarcie, że pan... pan mi się bardzo podoba... Proszę się nie dziwić mojej szczerości i nie rozumieć jej opacznie... Ja już taka jestem...

— Wiem, wiem... — wyrwało się Hartenowi.

— Pan wie? — zaśmiała się Rita. — A skąd? Przecie pan mnie wcale nie zna...

— Ot, powiedziałem to tak bezmyślnie... Naturalnie, nie miałem dotychczas przyjemności poznać pani... Pani pozwoli — Robert Ink... — przedstawił się Ryszard.

— Hartenowa... Czy pan zostanie na procesie do końca?

— Tak proszę pani... Jestem przecie ciekaw wyroku... Nad czem się pani tak zamyśliła?

— Wie pan, bardzo ciekawa rzecz... To mnie uderzyło odrazu... Takie dziwne podobieństwo... Niech pan jeszcze coś powie, a ja zamknę oczy...

— Jakieś doświadczenie? — rzekł Ryszard z uśmiechem, choć zaniepokoił się bardzo.

— Dziwne... — szepnęła z przejęciem Rita, potrząsając głową. — Pan ma głos taki podobny do mojego nieboszczyka męża, że gdy zamknęłam oczy, miałam wrażenie, że to on stoi przy mnie...

— Rzeczywiście, bardzo ciekawe... — bąknął Harten, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

W tej chwili rozległ się przeciągły dzwonek, a potem głos woźnego:

— Proszę wstać!... Sąd idzie!

Rita wróciła na swoje miejsce. Obok niej usiadł Ryszard.

Walczak, który to wszystko obserwował, zakrył twarz ręką mi...

ROZDZIAŁ XXVII

Wyrok

Wśród grobowej ciszy zabrał głos prokurator.

— Zabójstwo doktora Granta — rozpoczął swe przemówienie — nie jest bynajmniej tak zwaną zagadką kryminalną, za jaką usiłuje je przedstawić sądowi obrona... Wszystko jest tu takie proste, jasne i nieskomplikowane, że moja rola oskarżyciela jest w tym wypadku bardzo łatwa... Nie będą popisywał się efektowną retoryką, nie będę przemawiał do sumień sędziów, ograniczę się jedynie do przypomnienia i uwypuklenia niektórych faktów, a to wystarczy niezawodnie, by sąd przekonał się niezbicie o winie Jana Walczaka... Oskarżony sam przyznał się do zabójstwa... Przyznał się przed kilkoma miesiącami na policji, potem przed sędzią śledczym, a przed kilkoma godzinami — tu, w sądzie... — „Ze ślipiów mu źle patrzało"... — tak wyraził się swoistym stylem oskarżony o swej ofierze... To znaczy, że widział te „ślipie", na których widok, jak mówił, coś go „opętało"... To znaczy, że w pokoju nie było ciemno w owym momencie, gdy zjawił się doktór Grant... Coprawda, klasyczny świadek tego procesu, pani Hartenowa, twierdzi z całą stanowczością, że Grant wszedł do pokoju po zgaśnięciu światła i że strzały rozległy się również pociemku... Nie chcę, broń Boże, posądzać świadka, że działa w złej wierze, zatajając prawdę, by wymiar sprawiedliwości i ratować w taki bądź cobądź ryzykowny sposób najbliższą sobie osobę, ale my, prawnicy z długoletnią praktyką, wiemy doskonale, jak ostrożnie trzeba traktować zeznania świadków, w których ocbecności wydarzył się zbrodnia... Pani Hartenowa sama nam powiedziała, że w okresie krótkiego czasu zemdlała dwa razy, raz, gdy rozległy się strzały, a potem, gdy ujrzała trupa... Czy świadek o takiej wątłej strukturze nerwowej może pamiętać dokładnie kolejność drobnych szczegółów, następujących po sobie z błyskawiczną niemal szybkością? A chronologia wypadków w takich procesach, jak ten, posiada kapitalną wagę... Postaram się odtworzyć krwawy dramat w willi pani Hartenowej, opierając się o materjał śledczy i o dane przewodu sądowego... Walczak wraz z panią Hartenową wracają do willi z restauracji „Claridge", gdzie byli na kolacji... Doktór Grant był wtedy również w „Claridge", jak zeznali kelnerzy, znający dobrze swego stałego gościa. Zarówno oskarżony, jak i jego towarzyszka mogli go nie zauważyć, jednak on ich widział. Proszę nie zapominać, że doktór Grant był narzeczonym pani Hartenowej i musiał ustąpić miejsca szczęśliwszemu rywalowi, niemniej jednak uczucie miłości mogło się u niego przerodzić w zazdrość... I ta zazdrością powodowany, śledził doktór Grant szczęśliwą parę narzeczonych i niezauważony przez nich pojechał za nimi do willi... Zupełnie nie jest wykluczone, że chciał tego dnia dokonać zemsty na Walczaku, czy pani Hartenowej, lub na obojgu... Być może, iż w tym celu wszedł do willi, bo jak wynika z materjałów policyjnych, w kieszeni futra zabitego znaleziono wyostrzony świeżo sztylet kaukaski.

Prokurator przerwał na chwilę, napił się wody, poczem ciągnął dalej.

— Po przybyciu do willi, pani Hartenowa udaje się wraz ze swym gościem wprost do sypialni, a po pewnym czasie zjawia się tutaj — nagle i zupełnie nieoczekiwanie — doktór Grant... Powiedzmy sobie nawet, że chciał zabić swoją byłą narzeczonę, albo rywala, my i tak już go sądzić nie będziemy. Stanął więc na progu, zorjentował się, gdzie tamci siedzą i — przekręcił kontakt, bo w ciemności czuł się bezpieczniej. Wszystko to mogło trwać ułamek sekundy, czas ten wystarczył jednak, by Walczak spostrzegł „ślipie" doktora Granta... Wówczas wyciągnął z kieszeni rewolwer i dał dwa strzały może już nawet w ciemności, ale wiedział przecie, w którą stronę trzeba celować... A pani Hartenowa nie zauważyła doktora, co zda się bardzo prosto wytłumaczyć w ten sposób, że — na chwilę przed zgaśnięciem światła — miała twarz zwróconą w inną stronę...

W dalszym ciągu swego przemówienia prokurator zajął się śledztwem policyjnem, wskazując, iż szło ono w zupełnie właściwym kierunku, mimo, iż obrona twierdzi inaczej.

(Dalszy ciąg jutro)

Poradnik radjoamatora

Jak obchodzić się z odbiornikiem detektorowym?

Wielu posiadaczy odbiorników kryształkowych uważa, że odbiorniki te

nie wymagają

żadnej pielęgnacji i obsługi. Stąd przeważnie pochodzą wszelkie niedomagania odbioru, kładzione zwykle na karb wad stacji nadawczej, lub przeszkód ze strony anten sąsiednich; oba te powody złego odbioru bywają niezmiernie rzadkie. jeśli chodzi o stację nadawczą, to ta jest kontrolowana stale przez cały szereg precyzyjnych przyrządów, wykazujących nietylko nieprawidłowe działanie, ale w dodatku samoczynnie wyłączających aparaturę, lub usuwających jej niedomagania. Anteny odbiorcze sąsiednie bardzo mało wpływają na jakość odbioru, chyba, że są

bardzo blisko zawieszone

(odległość mniejsza niż 50 cm.) lub przyłączone są do odbiorników posiadających silnie rozbudowane sprzężenie zwrotne w obwodzie antenowym.

Poniżej rozpatrzymy kilka najważniejszych wad w odbiorze, wynikających z niedbałej konserwacji odbiornika detektorowego — i podamy środki zaradcze celem ich usunięcia.

ANTENA, JAKO ŹRÓDŁO PRZESZKÓD W ODBIORZE

Trzaski, lub wahania siły odbioru mogą pochodzić z anteny źle zawieszonej, lub za luźno zwisającej. Antena taka, kołysząc się

pod wpływem wiatru,

powoduje zmianę wartości elektrycznej obwodu strojonego odbiornika, przez co odbiór ulega w wietrzne dnie wahaniom siły, przypominającym fading. Antena zawieszona nie nad podwórzem domu, lub gruntem, ale nad dachem (zwłaszcza blaszanym) kołysząc się, wywołuje oprócz silniejszych wahań siły odbioru jeszcze trzaski, spowodowane dotykaniem różnych części budynku. Jednym z najczęściej spotykanych powodów wad odbioru jest

zła izolacja anteny,

spowodowana tem, że izolatory jajowe, któremi antena jest zakończona i za pośrednictwem których zawieszona na podporach — są zakurzone i pokryte

pyłem metalowym, lub węglowym

(gdy antena wisi w bliskości komina). W czasie deszczu pył nasiąka wodą, staje się przewodnikiem elektryczności, która spływa po nim do ziemi, nie przechodząc przez odbiornik i nie zasilając go. Ponieważ odbiornik kryształowy całkowitą energję do przetwarzania otrzymuje z anteny — jest rzeczą jasną, że wszelkie upływy boczne tej energji powinny być tępione. Antena powinna wisieć tak, by nie dotykała żadnych przedmiotów okolicznych, aby nie kołysała się, i wreszcie należy pamiętać, że co miesiąc antena

powinna być pouszczana,

izolatory przemywane wodą i wycierane do sucha. Raz na dwa lata należy zmieniać, lub grutownie czyścić linkę antenową z pokrywających ją osadów.

UZIEMIENIE I JEGO KONSERWACJA

Uziemienie naderwane, lub źle przymocowane do rury wodciągowej, może stać się przyczyną trzasków i pasożytniczych szmerów, oraz

osłabienia odbioru.

To też uziemienie powinno być również sprawdzane raz na miesiąc, linka użyta na nie oczyszczona z osadu, a miejsce spojenia z rurą wodciągową, lub z blachą, zakopaną w ziemi, starannie zlutowane, lub spojone przy pomocy mocnej śruby i szerokich nakrętek. Uziemienie zakopane w gruncie suchym należy obsypać dokoła węglem tłuczonym i polewać wodą, o ile deszcz nie moczy gruntu należycie.

SŁUCHAWKI RADJOWE

Słuchawki mogą być przyczyną przeszkód w odbiorze, kiedy są rozmagnesowane, t. j. kiedy ich magnesy utraciły własności przyciągania. Stopień rozmagnesowania można z łatwością sprawdzić, odkręciwszy muszlę słuchawek i próbując, czy blaszka żelazna (membrana) mocno jest przez magnesy przyciągana. Jeżeli blaszka odpada przy obróceniu słuchawki blaszką ku ziemi lub jeśli najlżejsze pociągnięcie ją oderwie, — znaczy to, że słuchawki

nie nadają się do dalszego użytku

i należy je oddać do zakładu radjowego celem namagnesowania. Magnesowania w domu, sposobem amatorskim przeprowadzić nie można.

Drugim, jeszcze częstszem uszkodzeniem słuchawek jest przerwa wewnątrz izolacji w sznurze, łączącym słuchawki z odbiornikiem. Przerwa żyły metalowej, znajdującej się wewnątrz izolacji, w sznurze, łączącym słuchawki z odbiornikiem, zachodzi zwykle przy skręcaniu i plątaniu sznurów.

Przerwę taką stwierdzić można, gdy poruszamy sznurem w czasie odbioru i słyszymy silne trzaski oraz

przerwy w audycji.

Sznury takie należy wymienić na nowe, również oddając słuchawki specjaliście — sposobem domowym możemy sznury źle przyłączyć, co jest ważne zwłaszcza przy użyciu słuchawek do odbiornika lampowego. Aby uniknąć przerwy w sznurach, należy je po audycji każdorazowo prostować, i starać się tak słuchać, by sznurów nie skręcać, nie ciągnąć i nie plątać.

DETEKTOR I JEGO KONSERWACJA

Detektor składa się z podstawki, w którą kryształek galeny, oraz igiełki, którą dotykamy kryształka. Podstawka połączona jest z jedną, kryształek z drugą nóżką przyrządu. Najważniejszem wskazaniem konserwacji detektora jest

ochrona kryształka od kurzu

i nie dotykanie rękami ani kryształka, ani igły. Wrazie, gdy kryształek traci czułość, należy go obmyć czystym spirytusem, lub eterem, albo rozłupać, przyczem odsłonięta przez rozłupanie nowa powierzchnia będzie znowu zdatna do użytku. Kryształek powinien być zawsze osłonięty od kurzu i wilgoci szkłem albo celuloidem, lub inną osłoną, pozwalającą na obserwację styku kryształka z igiełką.

Angielka żąda odszkodowania

Wyszła bez kapelusza na ulicę...

Pewna londyńska dama wytoczyła proces o odszkodowanie przeciwko znanemu zakładowi dla umysłowo chorych pod Londynem.

Personel tego zakładu, otrzymał adres pewnej chorej, którą miano przywieźć do szpitala. Tymczasem, posługacze i lekarz, którzy przybyli po chorą, omylili się i wtargnęli do mieszkania owej całkiem zdrowej damy. Nie pomogły jej protesty, przeciwnie, uważano, że wpada w szał, że bredzi i tembardziej zabierano ją do szpitala.

Wywleczono ją przemocą na ulicę wsadzono do czekającej karetki. Dopiero w zakładzie wyszła na jaw pomyłka.

Damę przeproszono po wiele razy, ale nie chciała słyszeć o niczem i sprawę podała do sądu.

Ciekawe jest to, że jako jeden z najważniejszych punktów oskarżenia wysuwa owa dama fakt, iż zmuszono ją do przebywania na ulicy bez kapelusza, a to jest dla Angielki „shocking“.

„Życie zaczyna się od lat... 40-tu”

Triumf mózgu nad „sex appealem“

W New Yorku narobiła wiele hałasu naukowa książka pod oryginalnym tytułem: „Życie zaczyna się od lat 40-tu“. Autor tej książki dowodzi, że umysł człowieka dojrzewa dopiero po osiągnięciu czwartego krzyżyka i że dlatego najlepszymi pracownikami są ludzie, którzy doszli do tego wieku.

Książka ta rozeszła się tak ogromnie wśród publiczności nowojorskiej, że szefowie biur zaczęli ogłaszać, iż poszukują sekretarek powyżej lat 40-tu.

Prasa amerykańska przynosi szereg wywiadów z szefami, zatrudniającymi u siebie takie dojrzałe kobiety.

Wszyscy bez wyjątku chwalili swój wybór. W życiu zawodowem amerykańskiem zatriumfował, więc mózg dojrzałych kobiet nad „sex appealem“ młodziutkich.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 17.12 o godz 16: popularne popołudniowe „Pieniadze to jednak nie wszystko“ Bus-Fekete. O g. 20: popularne wieczorne „Obiad o 8-mej“ J. Kaufmanna i E. Ferber.

ABONAMENT miesięczne w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.271 Druk. „Prasa Polska“ S. A.